Doktryna mocarstwa: analiza myśli Xi Jinpinga w IV tomie The Governance of China

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje IV tom dzieła „The Governance o China", interpretując go jako mapę mentalną mocarstwa dążącego do statusu państwa-cywilizacji. Autor wskazuje na proces sinizacji marksizmu, który łączy ideologię rewolucyjną z tradycyjną kulturą i technokratycznym zarządzaniem pod przewodnictwem KPCh. Tekst podkreśla kontrast między liberalnym indywidualizmem Zachodu a chińskim kolektywistycznym humanizmem państwowym, w którym priorytetem jest harmonia wspólnoty nad autonomią jednostki. Chiny są przedstawione jako organizm strategiczny, operujący w długich horyzontach czasowych (do 2049 roku), co stanowi wyzwanie dla reaktywnych demokracji liberalnych. To nie tylko analiza polityczna, ale ostrzeżenie przed skutecznością modelu, który odrzuca zachodnie wzorce modernizacji na rzecz własnej, suwerennej ścieżki rozwoju.

The article analyzes Volume IV of "The Governance of China," interpreting it as a mental map of a power striving for the status of a civilization-state. The author points to the process of the sinicization of Marxism, which combines revolutionary ideology with traditional culture and technocratic management under the leadership of the CPC. The text emphasizes the contrast between Western liberal individualism and Chinese state collectivist humanism, where the priority is the harmony of the community over the autonomy of the individual. China is presented as a strategic organism operating in long time horizons (up to 2049), which poses a challenge to reactive liberal democracies. This is not just a political analysis, but a warning about the effectiveness of a model that rejects Western patterns of modernization in favor of its own sovereign path of development.

Artykuł stanowi analityczny wgląd w IV tom dzieła „The Governance of China”, interpretując go nie jako zbiór przemówień, lecz jako spójną mapę strategiczną mocarstwa-cywilizacji. Główną tezą tekstu jest stwierdzenie, że doktryna Xi Jinpinga dąży do „wielkiego odrodzenia narodu chińskiego” poprzez unikalną syntezę marksizmu, tradycji konfucjańskiej i nowoczesnego technokratyzmu. Autor dowodzi, że Chiny budują model państwa-organizmu, w którym gospodarka (podwójna dynamika), ekologia (cywilizacja ekologiczna) oraz prawo są całkowicie podporządkowane absolutnemu przywództwu Partii w celu osiągnięcia pełnej suwerenności strategicznej. Tekst rzuca wyzwanie zachodnim paradygmatom, sugerując, że podczas gdy demokracje liberalne dryfują w cyklach wyborczych, Pekin operuje w „czasie cywilizacji”, planując rozwój na dekady do przodu. Analiza ta służy jako ostrzeżenie i lustro dla innych państw – w tym Polski – stawiając pytanie o konieczność posiadania własnej doktryny strategicznej w świecie, gdzie suwerenność zależy dziś od kontroli nad chipami, algorytmami i zasobami naturalnymi, a nie tylko od granic na mapie.

SŁOWA KLUCZOWE

doktryna mocarstwa | Xi Jinping | The Governance of China | państwo-cywilizacja | sinizacja marksizmu | podwójna dynamika | dual circulation | wspólny dobrobyt | cywilizacja ekologiczna | suwerenność doktrynalna | kolektywistyczny humanizm państwowy | holistyczne bezpieczeństwo narodowe | globalna wspólnota o wspólnej przyszłości | chronopolityka | selektywna współzależność

Chiny jako strategiczny organizm państwa-cywilizacji

Smok zmartwychwstał – oto doktryna państwa, które pamięta własną cywilizację. Czwarty tom „Xi Jinping: The Governance of China” należy czytać nie jako zwykły zbiór przemówień, lecz jako mapę mentalną mocarstwa. To zapis funkcjonowania państwa, które nie tylko odpowiada na kryzysy, ale czyni z nich narzędzie samodefinicji. Pandemia Covid-19, narastająca rywalizacja technologiczna, napięcia wokół Tajwanu, presja Zachodu, wojna sankcyjna, przebudowa łańcuchów dostaw czy kryzys klimatyczny i walka o modele rozwoju nie są w tej narracji przejawem chaosu. Są sprawdzianem systemu.

Państwo Środka nie definiuje się jako jeden z wielu uczestników globalnego rynku, lecz jako organizm cywilizacyjny powracający do historycznej skali własnego przeznaczenia. Metafora smoka jest tu trafna, choć wymaga ostrożności. W chińskiej wyobraźni smok nie jest bestią, którą należy pokonać; jest symbolem energii, ładu, władzy i mandatu. Smok nie musi krzyczeć, aby oznajmić swoją obecność. Wystarczy, że oddycha historią. W IV tomie myśli Xi Jinpinga ten smok nie tyle budzi się z nagłego snu, ile powoli prostuje ciało po stuleciach upokorzeń, fragmentacji i zależności. Nie jest to narracja liberalna, pluralistyczna ani personalistyczna. To narracja państwa-cywilizacji, w której jednostka zyskuje znaczenie dopiero wewnątrz większej całości: ludu, narodu, Partii, państwa i historii.

Główną osią ideologiczną IV tomu jest nieustanne dostosowywanie marksizmu do chińskich realiów oraz tradycyjnej kultury, przy jednoczesnym uznaniu przywództwa Komunistycznej Partii Chin za fundament systemu. Ta formuła jest kluczowa. Xi nie przedstawia marksizmu jako importowanej doktryny oderwanej od gleby cywilizacyjnej. Przeciwnie: marksizm zostaje tu „sinizowany" – wpisany w chińską pamięć, hierarchię, dyscyplinę, kolektywizm i długie trwanie państwowości. W efekcie powstaje ideologia hybrydowa: rewolucyjna w pochodzeniu, imperialna w strukturze, technokratyczna w metodzie i cywilizacyjna w ambicji.

Teza o tym, że współcześnie to Chiny dysponują spójną doktryną, strategią na dziesięciolecia oraz wolą polityczną, jest prowokacyjna, lecz nie jest jedynie publicystycznym gestem. Jest ostrzeżeniem. W świecie, w którym wiele demokracji liberalnych dryfuje od wyborów do wyborów i od sondażu do sondażu, Chiny prezentują się jako organizm strategiczny. Wyznaczają cele roczne, pięcioletnie, horyzont 2035 oraz horyzont 2049. W zachodnim języku polityki nadmiar planowania mógłby budzić podejrzenia; w chińskiej doktrynie jest to warunek powagi państwa.

Nie oznacza to, że chiński model należy przyjmować bezkrytycznie. Przeciwnie: należy go rozumieć tym dokładniej, im bardziej może być groźny, atrakcyjny lub skuteczny. Zachód przez długi czas pocieszał się przekonaniem, że modernizacja gospodarcza Chin nieuchronnie doprowadzi do liberalizacji politycznej. Była to jedna z tych teorii, które brzmią znakomicie, dopóki rzeczywistość nie poprosi o rachunek.

Suwerenność doktrynalna i kolektywistyczny humanizm państwowy

Chiny przyjęły rynek, lecz nie zaakceptowały liberalnego indywidualizmu jako zasady ustrojowej. Przyjęły globalizację, ale nie rozpuściły się w globalizmie. Zaadaptowały technologię, nie pozwalając

jej stać się autonomicznym żywiołem poza kontrolą państwa. Przyjęły kapitał, przypominając mu jednak, że w chińskiej semantyce nie jest suwerenem, tylko narzędziem.

Socjalizm z chińską specyfiką nie jest jedynie partyjnym hasłem; to formuła suwerenności doktrynalnej. Oznacza ona odmowę bycia kopią Zachodu, powtórzeniem Związku Radzieckiego czy muzeum cesarstwa na rzecz syntezy tych elementów w nowy projekt. Xi Jinping przedstawia tę drogę jako jedyną właściwą ścieżkę do „wielkiego odrodzenia narodu chińskiego". Materiał źródłowy podkreśla, że ustrój ten łączy marksizm z realiami współczesnych Chin i tradycyjną kulturą, a jego cechą definiującą pozostaje wszechstronne przywództwo KPCh.

Tu zarysowuje się zasadniczy spór z Zachodem. W tradycji liberalnej państwo powinno być ograniczone, kontrolowane i instytucjonalnie rozproszone – z definicji podejrzane, gdyż prawa człowieka są wcześniejsze niż władza. W wizji chińskiej, rekonstruowanej przez Xi, państwo jawi się jako organizm etyczno-polityczny, którego zadaniem jest prowadzenie społeczeństwa ku harmonii, bezpieczeństwu, dobrobytowi i odrodzeniu.

Zachód pyta: jak ochronić jednostkę przed państwem? Xi pyta: jak ocalić wspólnotę przed chaosem, egoizmem, korupcją, obcą dominacją i rozpadem? Oba pytania są istotne. Problem pojawia się wtedy, gdy jedna strona udaje, że drugie pytanie w ogóle nie istnieje.

W tekście wielokrotnie powraca zasada „ludzie na pierwszym miejscu", której rdzeń wyraża formuła: „kraj to ludzie, a ludzie to kraj". W liberalnym uchu brzmi to miękko, niemal humanistycznie. W chińskim kontekście sens jest jednak głębszy i twardszy. Lud nie jest tu zbiorem jednostek wyposażonych przede wszystkim w autonomiczne roszczenia wobec władzy. Jest źródłem legitymizacji Partii, materią państwa, celem rozwoju i jednocześnie zasobem mobilizacji. Władza ma służyć ludowi, lecz lud ma również współtworzyć wysiłek państwowy. To nie jest personalizm. To kolektywistyczny humanizm państwowy.

Reakcja Chin na pandemię Covid-19 została w IV tomie przedstawiona jako dowód przewagi systemu: zdolności do mobilizacji, dyscypliny i podporządkowania zasobów nadrzędnemu celowi ochrony życia. Państwo deklarowało priorytet zdrowia obywateli, mobilizując kadry medyczne i sprzęt, a koszty leczenia zakażonych pacjentów brało na siebie. Jednocześnie ten sam epizod odsłania kluczowy dylemat: gdzie przebiega granica między opieką a kontrolą, między mobilizacją a przymusem, między dobrem wspólnym a zawieszeniem autonomii jednostki? Chiny odpowiadają: granica przebiega tam, gdzie wymaga tego przetrwanie wspólnoty. Zachód odpowiada: granica zaczyna się tam, gdzie kończą się prawa osoby. XXI wiek może okazać się właśnie sporem tych dwóch odpowiedzi. Nie wolno upraszczać chińskiej doktryny do samego autorytaryzmu. Byłoby to

wygodne, lecz intelektualnie leniwe. Wygoda jest w analizie tym, czym cukier w diecie: daje chwilową energię, a potem zostawia ociężałość.

Pięciowarstwowa matryca władzy i porządku

Xi Jinping buduje model oparty na pięciu warstwach. Pierwszą jest warstwa cywilizacyjna: Chiny jako najstarsza, ciągła cywilizacja państwowa. Druga to warstwa partyjna, w której KPCh stanowi organizacyjny rdzeń narodu. Trzecia warstwa dotyczy rozwoju: modernizacji, dobrobytu i technologii, gdzie rynek pozostaje podporządkowany strategii. Czwarta to warstwa bezpieczeństwa – przekonanie, że państwo musi kontrolować ryzyka polityczne, biologiczne, żywnościowe, technologiczne, militarne oraz informacyjne.

Piąta warstwa ma wymiar globalny. Chiny nie dążą jedynie do bogactwa; chcą współdefiniować reguły światowego porządku. IV tom dzieł Xi opisuje tę ambicję poprzez kategorię globalnej wspólnoty o wspólnej przyszłości. Jest to nadrzędna wizja chińskiej dyplomacji, oparta na przekonaniu, że ludzkość stanowi zintegrowaną całość, a żadne państwo nie może przetrwać i rozwijać się w izolacji. Oficjalny język brzmi koncyliacyjnie: mówi o współpracy, multilateralizmie, pokoju oraz wspólnym bezpieczeństwie i rozwoju. Jednak w polityce międzynarodowej słowa są jak porcelana: piękne, kruche i często przykrywają stal. Warto zatem pytać, czy „wspólna przyszłość" oznacza rzeczywistą wielość cywilizacji, czy raczej świat, w którym chińska aksjologia zyskuje przewagę normatywną.

Aktualny kontekst potwierdza, że doktryna ta nie zatrzymała się na IV tomie. Seria „The Governance of China" została rozwinięta o tom V, a źródła chińskojęzyczne wskazują na publikację kolejnych części jako kontynuację prezentacji myśli Xi Jinpinga. W 2026 roku debata nad piętnastym planem pięcioletnim koncentruje się wokół konsumpcji wewnętrznej, technologicznej samowystarczalności, zaawansowanej produkcji, presji demograficznej, rynku nieruchomości oraz napięć z USA. Jak wskazywał Reuters w marcu 2026 roku, plan na lata 2026–2030 ma być strategicznym programem reform, modernizacji przemysłowej, innowacji, bezpieczeństwa narodowego, ochrony środowiska i rozwoju społecznego.

Doktryna z IV tomu nie jest zatem archiwum, lecz matrycą dalszego działania. Aby ją zrozumieć, trzeba uchwycić sedno chińskiego myślenia o czasie. Państwa liberalne żyją często w czasie kadencji. Rynki żyją w czasie kwartału. Media społecznościowe żyją w czasie impulsu. Chiny chcą żyć w czasie cywilizacji.

Nie oznacza to, że Pekin jest wolny od błędów czy kryzysów. Przeciwnie: problemy są ogromne – starzenie się społeczeństwa, zadłużenie lokalne, kryzys nieruchomości, bezrobocie młodych, presja technologiczna USA, nieufność sąsiadów, napięcia wokół Tajwanu czy ryzyko nadmiernej centralizacji decyzji. Różnica polega na tym, że wszystkie te wyzwania zostają wpisane w język strategii państwowej, a nie jedynie w doraźne zarządzanie wizerunkiem.

Można postawić tezę zasadniczą: doktryna Xi Jinpinga jest doktryną mocarstwa, ponieważ łączy opowieść o przeszłości, program teraźniejszości i roszczenie do przyszłości. Jej siła nie wynika wyłącznie z PKB, armii czy technologii, lecz z kompozycji. Chiny splatają pamięć cesarstwa, dyscyplinę Partii, ambicję modernizacji i retorykę dobra wspólnego z mechanizmami kontroli społecznej, planowaniem gospodarczym, kapitalizmem państwowym, kultem technologii i narracją globalnej harmonii. To nie jest doktryna liberalna. To jest doktryna porządku. A porządek, nawet surowy, bywa atrakcyjny w epoce chaosu.

Chińska podwójna dynamika – strategia silnego rynku wewnętrznego połączonego z selektywną otwartością zewnętrzną – jest egzemplifikacją tego myślenia. Chiny chcą oprzeć rozwój na popycie krajowym, jednocześnie wzmacniając synergię między gospodarką wewnętrzną a międzynarodową. Celem jest zmniejszenie zależności od zewnętrznych wstrząsów i budowa odporności bez formalnego zamykania się na świat. To specyficznie chińska odpowiedź na globalizację: nie wyjść z niej, lecz przejąć nad nią kontrolę. Zachód przez dekady wierzył, że globalizacja rozproszy suwerenność państw. Chiny pokazują odwrotną możliwość: globalizacja może stać się narzędziem państwa, jeśli jest ono wystarczająco zdyscyplinowane i świadome własnych celów. To lekcja nieprzyjemna, ale konieczna. Wolny rynek bez strategii może produkować bogactwo. Nie zawsze produkuje jednak odporność. Państwo bez doktryny może mieć procedury, lecz nie zawsze ma kierunek. Społeczeństwo bez opowieści może mieć prawa, lecz nie zawsze ma wspólnotę.

Chińska semantyka państwa jako alternatywa dla liberalnej modernizacji

Xi Jinping próbuje odpowiedzieć na wszystkie trzy deficyty naraz: poprzez strategię, Partię i mit odrodzenia.

Analiza nie powinna zatrzymywać się na pytaniu o to, czy Chiny są „dobre”, czy „złe”. To pytanie moralnie kuszące, lecz analitycznie zbyt płaskie. Prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego chińska doktryna działa na wyobraźnię wielu państw Globalnego Południa, elit technokratycznych i społeczeństw zmęczonych chaosem liberalnej modernizacji?

Odpowiedź jest niewygodna. Chiński model obiecuje rozwój bez westernizacji, modernizację bez liberalizmu, rynek bez suwerenności kapitału, technologię bez anarchii platform, państwo bez przeprosin za własną siłę i wspólnotę bez kultu jednostkowego „ja". Jeśli Chiny dysponują spójną doktryną, Europa musi zapytać, czy sama posiada coś więcej niż procedury, regulacje i moralne samozadowolenie. Chiny mają strategię do 2049 roku; Polska powinna zapytać, czy potrafi planować dalej niż do następnego konfliktu partyjnego. Chiny budują samowystarczalność technologiczną; Polska musi rozważyć, czy jej ambicją jest tworzenie technologii, czy jedynie eleganckie wdrażanie cudzych systemów i płacenie za własną zależność. Abonament od niesuwerenności odnawia się automatycznie - i zwykle drożeje.

Esej prowadzi zatem do wniosku, który otwiera dalszą analizę: Xi Jinping nie proponuje jedynie programu rządzenia, lecz kompletną semantykę państwa. W tej optyce dobrobyt jest zadaniem politycznym, technologia polem suwerenności, ekologia elementem cywilizacji, a prawo narzędziem ładu. Demokracja staje się konsultacyjną funkcją systemu, bezpieczeństwo zyskuje wymiar holistyczny, a polityka zagraniczna ma prowadzić ku nowemu multilateralizmowi. Czas wejść w samo centrum konstrukcji: nowy etap rozwoju, podwójna dynamika i regulacja kapitału. To tam najlepiej widać, że chiński smok nie tylko śni o potędze, lecz precyzyjnie liczy, planuje, inwestuje i ustawia światła na skrzyżowaniu kapitału.

Jedna część doktryny Xi Jinpinga głosi, że Chiny są cywilizacją odzyskującą głos; druga mówi, że są państwem, które chce odzyskać sterowność rozwoju. To rozróżnienie jest kluczowe. W wielu współczesnych krajach rozwój stał się zjawiskiem niemal meteorologicznym: przychodzi wzrost, spowolnienie, inflacja lub kryzys; pojawia się inwestor, odpływa kapitał, interweniuje agencja ratingowa bądź Komisja. W obliczu tych zdarzeń wszyscy rozkładają ręce z miną meteorologa przed oberwaniem chmury. W chińskiej doktrynie państwo nie chce być prezenterem pogody. Chce być inżynierem klimatu.

Kategoria „nowego etapu rozwoju" w myśli Xi Jinpinga to coś więcej niż nazwa kolejnej fazy polityki gospodarczej. Oznacza przejście od Chin nadrabiających dystans do Chin, które same wyznaczają rytm modernizacji. Po realizacji Pierwszego Celu na Stulecie — zbudowaniu społeczeństwa umiarkowanie zamożnego i wyeliminowaniu skrajnego ubóstwa — Chiny rozpoczęły marsz ku Drugiemu Celowi: przekształceniu się do 2049 roku w nowoczesny kraj socjalistyczny. Nie jest to zwykła deklaracja wzrostu gospodarczego.

To chronopolityka, czyli polityka podporządkowania czasu celowi państwowemu. Państwo wskazuje horyzont, określa miary, mobilizuje instytucje i porządkuje społeczeństwo wokół przyszłości. W zachodnim słowniku „rozwój" bywa natomiast redukowany do PKB, konkurencyjności, innowacyjności i atrakcyjności inwestycyjnej.

Suwerenność przez selektywną współzależność i podwójną dynamikę

W chińskiej doktrynie te elementy są istotne, lecz nie samowystarczalne. Rozwój ma być „wysokiej jakości" – ma wzmacniać bezpieczeństwo, redukować nierówności i budować klasę średnią; ma zwiększać odporność państwa oraz zapewniać kontrolę nad kapitałem, technologią, żywnością, energią i danymi. Chińskie państwo mówi wprost do gospodarki: możesz biec, ale kierunek nie należy wyłącznie do ciebie. Rynek ma być dynamiczny, lecz nie suwerenny. Kapitał efektywny, lecz nie panujący. Innowacja szybka, lecz strategicznie sterowana. To kapitalizm z kierownicą w ręku Partii, a nie hulajnoga elektryczna zostawiona na chodniku globalizacji.

Narzędziem tej fazy staje się podwójna dynamika, znana również jako dual circulation. Jej istotą jest dążenie Chin do oparcia rozwoju na silnym rynku wewnętrznym przy jednoczesnym zachowaniu korzystnego sprzężenia z gospodarką międzynarodową. Popyt krajowy uznano za główny motor wzrostu; potencjał 1,4 miliarda obywateli, w tym około 400 milionów osób z grupy o średnich dochodach, ma posłużyć do przebudowy struktury produkcji, dystrybucji i konsumpcji. Model ten nie oznacza jednak formalnego zamknięcia gospodarki – jego celem jest lepsze powiązanie rynku krajowego z zagranicznym oraz przyciąganie globalnych zasobów do Chin w oparciu o siłę popytu wewnętrznego.

W tej koncepcji kryje się zasadnicza lekcja geopolityczna. Globalizacja przez dekady była przedstawiana jako przestrzeń wzajemnych zależności, które miały łagodzić konflikty i rozpuszczać suwerenności. Chiny przyjęły globalizację, lecz nie uwierzyły w jej niewinność. Z chińskiego punktu widzenia światowy rynek nie jest neutralnym oceanem wolnej wymiany, lecz akwenem pełnym cieśnin, blokad, sankcji, embarg, standardów, patentów, walut, technologicznych wąskich gardeł i flot wojennych. Kto nie kontroluje własnych portów, łańcuchów dostaw, chipów, żywności, energii i popytu, ten nie jest uczestnikiem globalizacji, lecz jej zakładnikiem.

Podwójna dynamika jest zatem doktryną odporności. Chiny chcą korzystać ze świata, ale nie chcą być przez niego szantażowane. Pragną eksportować, lecz nie chcą zależeć wyłącznie od eksportu. Przyciągają kapitał, ale nie oddają mu władzy nad kierunkiem rozwoju. Uczestniczą w międzynarodowej wymianie technologicznej, równocześnie budując własne zdolności w technologiach rdzennych. Korzystają z globalnego rynku, lecz dążą do stworzenia rynku wewnętrznego, który w razie kryzysu stanie się amortyzatorem. To nie izolacjonizm – to suwerenność przez selektywną współzależność.

W polskiej i europejskiej perspektywie lekcja ta powinna brzmieć niepokojąco znajomo. Państwa, które latami uznawały montownie, podwykonawstwo i import technologii za wystarczający model modernizacji, odkrywają dziś, że zależność bywa wygodna tylko do pierwszego kryzysu. Wtedy okazuje się, że brak własnych kompetencji technologicznych nie jest kwestią prestiżu, lecz brakiem bezpieczeństwa. Kto nie produkuje kluczowych narzędzi, kupuje nie tylko produkt, ale i cudzą strategię – a ta ma tę przykrą właściwość, że zwykle nie pisze się jej z myślą o naszym szczęściu.

Drugim filarem nowego etapu jest wspólny dobrobyt. Zdefiniowano go jako podstawowy wymóg socjalizmu, współczesnej modernizacji Chin i ostateczny cel rozwoju gospodarczego. Pojęcie to stanowi jeden z najważniejszych elementów doktryny Xi, gdyż pozwala odróżnić chiński projekt od neoliberalnego modelu wzrostu, w którym państwo zakładało, że bogactwo powstałe na górze kiedyś – przy sprzyjającej pogodzie i dobrym humorze elit – spłynie w dół. Chińska doktryna patrzy na tę obietnicę sceptycznie.

Wspólny dobrobyt jako mechanizm stabilizacji i kontroli kapitału

System ten nie neguje roli bogacenia się, przedsiębiorczości czy innowacji, lecz uznaje, że nierówności pozostawione same sobie mogą zagrozić stabilności politycznej, spójności społecznej i legitymizacji Partii. Wspólny dobrobyt nie oznacza jednak w chińskim ujęciu prostego egalitaryzmu. Nie chodzi o mechaniczne zrównanie wszystkich ani o przesadne rozdawnictwo, gdyż taki welfaryzm mógłby zdusić dynamikę pracy; model ma opierać się na wynagradzaniu rzetelnego wysiłku i innowacyjności.

To rozróżnienie jest kluczowe. Xi nie postuluje, by wszyscy posiadali tyle samo. Twierdzi raczej, że rozwój nie może generować przepaści rozsadzających wspólnotę. Państwo dąży do budowy społeczeństwa w kształcie "oliwki", w którym dominują średnie dochody, zamiast piramidy, gdzie wąski szczyt spogląda na szeroką podstawę z wysokości korporacyjnego tarasu.

Wspólny dobrobyt jest jednocześnie projektem społecznym, gospodarczym i politycznym. Społecznym, gdyż ma niwelować różnice między miastem a wsią, regionami oraz grupami dochodowymi. Gospodarczym, ponieważ ma stymulować konsumpcję wewnętrzną, stabilizować popyt i poszerzać klasę średnią. Politycznym zaś, bo służy odnowieniu kontraktu między Partią a społeczeństwem. W doktrynie Xi Partia zachowuje monopol władzy nie jako jeden z wielu aktorów sceny politycznej, lecz jako organizacja zdolna prowadzić lud ku lepszemu życiu. Jeśli obywatele przestaną w to wierzyć, formuła legitymizacji zostanie naruszona.

Hasło "kraj to ludzie, a ludzie to kraj" nie jest sentymentalnym sloganem, lecz ostrzeżeniem dla samej władzy: kto traci lud, traci państwo. Wspólny dobrobyt ma także wymiar antyoligarchiczny. Kapitał – zwłaszcza platformowy, cyfrowy i monopolistyczny – może wytworzyć ośrodki siły konkurujące z państwem o dane, zachowania konsumentów, infrastrukturę, media, zatrudnienie, kredyt, płatności oraz wyobraźnię społeczną.

Chiny rozpoznały to ryzyko wcześniej i brutalniej niż wiele państw Zachodu. Tam, gdzie Zachód długo zachwycał się "innowacyjnością" platform, Chiny zapytały: kto właściwie rządzi społeczeństwem, jeśli prywatne ekosystemy technologiczne wiedzą o obywatelu więcej niż państwo? I kto będzie dyktował reguły, jeśli kapitał uzyska zdolność narzucania państwu własnych warunków? Stąd trzeci element: regulacja kapitału, obrazowo opisana jako system "sygnalizacji świetlnej". W socjalistycznej gospodarce rynkowej kapitał jest istotnym czynnikiem produkcji i alokacji zasobów, ale z uwagi na swoją naturę zorientowaną na zysk nie może pozostać bez nadzoru. Władza dąży do ograniczenia niekontrolowanej ekspansji, zwalczania monopoli, spekulacji i nieuczciwej konkurencji – nie po to, by zniszczyć kapitał prywatny, lecz by zapewnić jego zdrowy rozwój, podporządkowany modernizacji socjalistycznej i interesom kraju.

To jeden z najbardziej interesujących paradoksów chińskiego modelu. Chiny nie odrzucają rynku, lecz odrzucają metafizykę rynku. Rynek nie jest świętością, kapitał nie stanowi najwyższej racjonalności, a przedsiębiorca nie jest kapłanem przyszłości. Wzrost nie usprawiedliwia wszystkiego. Państwo dopuszcza dynamikę, zysk i prywatną inicjatywę, ale wpisuje je w hierarchię celów. Kapitał ma jechać, lecz na światłach to państwo decyduje, gdzie jest zielone, żółte, a gdzie czerwone. Zachodni liberał uzna to za arbitralność; chiński strateg odpowie: brak świateł kończy się karambolem.

Oczywiście nie należy tej koncepcji idealizować. Regulacja kapitału może oznaczać ochronę dobra wspólnego, ale może też prowadzić do uzależnienia przedsiębiorczości od lojalności politycznej, zwiększenia niepewności inwestycyjnej i tłumienia innowacji, gdy stają się one niewygodne dla władzy. System "sygnalizacji świetlnej" bywa narzędziem strategicznego porządku, ale może stać się też instrumentem dyscyplinowania podmiotów, które urosły zbyt wysoko. W tym miejscu kluczowe jest oddzielenie rekonstrukcji doktryny od jej normatywnej oceny. Chińska koncepcja pozostaje spójna.

Kapitał jako narzędzie podległe nadrzędności Partii

To nie znaczy, że system jest wolny od ryzyka. Bywa wręcz tak spójny, że aż groźny – niczym maszyna, która działa bez zarzutu, dopóki człowiek nie zauważy, że siedzi w środku jako trybik.

Wspólny dobrobyt i regulacja kapitału tworzą nową wersję kontraktu społecznego. Państwo deklaruje obywatelom: nie pozwolimy, aby nierówności rozdarły społeczeństwo. Mówi przedsiębiorcom: możecie się bogacić, lecz wasz majątek musi służyć modernizacji kraju. Technologom przekazuje: twórzcie, ale wasze odkrycia mają wzmacniać narodową samowystarczalność. Regionom obiecuje: rozwój nie może być wyłącznie przywilejem wybrzeża i wielkich metropolii. Światu zaś ogłasza: Chiny przestają być tanią fabryką cudzych marek, stając się centrum popytu, produkcji, innowacji i norm.

Tu ujawnia się cywilizacyjny wymiar chińskiej ekonomii politycznej. W zachodnim kapitalizmie kapitał często jawił się jako siła naturalna: płynie tam, gdzie chce, wymaga elastyczności, kocha deregulację i nie znosi granic, a gdy pojawiają się kryzysy, prosi państwo o ratunek – najlepiej bez moralizowania. W chińskim modelu kapitał przypomina raczej rzekę w klasycznej filozofii zarządzania: jest potrzebny, życiodajny i potężny, lecz wymaga kanałów oraz kontroli. Pozostawiony sam sobie może nie nawodnić pól, lecz zalać wioskę. Państwo ma być hydrotechnikiem kapitału.

Ta metafora prowadzi do głębszego pytania o relację między wolnością a skutecznością. Chiny zdają się twierdzić, że wolność kapitału nie może niszczyć prawa państwa do realizacji długoterminowego dobra wspólnego. Zachód odpowiada: państwo, które kontroluje kapitał, z łatwością zacznie kontrolować wszystko. Obie strony dysponują argumentami.

Problem Zachodu polega na tym, że prywatna koncentracja władzy gospodarczej potrafi stać się równie niebezpieczna co władza publiczna. Problem Chin tkwi w tym, że władza publiczna pozbawiona realnych ograniczeń politycznych może uznać każdą autonomię za zagrożenie. Między oligarchią rynku a monopolem państwa rozciąga się przestrzeń, w której nowoczesne społeczeństwa dopiero szukają równowagi. Xi Jinping nie szuka jednak równowagi w sensie liberalnym; szuka jej w logice nadrzędności Partii i państwa.

Wspólny dobrobyt nie jest zatem społeczną korektą kapitalizmu, wzorem europejskiego państwa opiekuńczego, lecz elementem utrzymania całościowego ładu politycznego. Państwo nie redystrybuuje środków z powodu współczucia dla uboższych, lecz dlatego, że nierówności stanowią ryzyko systemowe. Nie reguluje kapitału z niechęci do miliarderów, lecz by zapobiec tworzeniu ośrodków władzy poza Partią. Nie promuje klasy średniej dla samego komfortu społecznego, lecz ponieważ jest ona nośnikiem stabilności, konsumpcji, aspiracji i legitymizacji.

Chińska koncepcja wspólnego dobrobytu ma także wymiar moralny. Socjalizm z chińską specyfiką odrzuca zarówno zachodnią polaryzację i rosnące nierówności majątkowe, jak i sztywny, ubogi egalitaryzm. To kluczowa formuła: nie skrajne bogactwo nielicznych i nie powszechna bieda

wszystkich, lecz stopniowe poszerzanie dobrobytu. Xi próbuje przejąć moralną przewagę nad Zachodem, który poucza świat o prawach człowieka, lecz bywa mniej przekonujący w obliczu gigantycznych nierówności, prekaryzacji pracy, bezdomności, finansjalizacji mieszkań i dominacji platform cyfrowych nad codziennością. Nie oznacza to, że chińska odpowiedź jest humanistycznie niewinna. Jest raczej paternalistyczna, hierarchiczna i dyscyplinująca. Człowiek ma się rozwijać, bogacić, kształcić i awansować, ale wyłącznie w ramach wyznaczonych przez państwo.

Strategiczne planowanie jako warunek suwerenności państwa

Dobro jednostki jest uznane, lecz nie jako najwyższa wartość autonomiczna. W centrum sporu aksjologicznego leży teza o prymacie wspólnoty państwowej nad dobrem jednostki oraz przekonanie, że indywidualizm i personalizm muszą ustąpić dobru wspólnemu imperium. Chiny nie ukrywają, że wspólnota jest pierwsza. Zachód często deklaruje prymat jednostki, choć w praktyce coraz częściej oddaje ją rynkowi, algorytmowi albo samotności.

Analiza chińskiego modelu powinna być dla Polski nie tyle egzotyczną opowieścią o odległym mocarstwie, co lustrem. Nie chodzi o kopiowanie Chin. Polska nie jest Państwem Środka; nie ma 1,4 miliarda obywateli, cywilizacyjnej ciągłości cesarsko-partyjnej ani mandaryńskiego aparatu i – szczęśliwie – nie powinna mieć monopolu jednej partii. Pytanie o doktrynę jednak pozostaje. Czy państwo polskie posiada własną koncepcję rozwoju na nadchodzące dekady? Czy umie wskazać sektory strategiczne? Czy potrafi rozpoznać, kiedy kapitał służy wspólnocie, a kiedy ją rozszczelnia? Czy ma plan awansu klasy średniej, młodych, regionów, samozatrudnionych, pracowników platformowych, migrantów, przedsiębiorców i naukowców? Czy tylko administruje ruchem na skrzyżowaniu, gdzie światła od dawna ustawia ktoś inny?

Fundacja Dobre Państwo może wydobyć z chińskiej doktryny właśnie ten element: państwo poważne nie musi być autorytarne, ale musi być strategiczne. Nie musi kopiować chińskiej kontroli, lecz nie może lekceważyć chińskiej zdolności planowania. Nie musi podporządkować jednostki imperium, ale nie może udawać, że wspólnota powstanie sama z sumy prywatnych impulsów. Nie musi regulować kapitału metodą partyjnej komendy, ale musi wiedzieć, że kapitał bez reguł nie staje się moralny od samej obecności na rynku. Nie musi budować „socjalizmu z polską specyfiką", lecz musi zbudować dobro wspólne z polską odpowiedzialnością.

Chiński nowy etap rozwoju jest projektem odzyskania mocy sterowania. Państwo Środka chce przestać być zależne od cudzych technologii, rynków, standardów i narracji. Dąży do kształtowania

własnego popytu, klas społecznych, regionów, nauki, platform, ekologii i bezpieczeństwa. Podwójna dynamika, wspólny dobrobyt i regulacja kapitału nie są osobnymi programami, lecz trzema ramionami jednej strategii: zbudować społeczeństwo wystarczająco bogate, gospodarkę wystarczająco odporną i państwo wystarczająco silne, aby żaden zewnętrzny ośrodek nie mógł narzucić Chinom przyszłości. To prowadzi nas do kolejnego ogniwa doktryny: samowystarczalności technologicznej. W XXI wieku suwerenność nie mieszka już wyłącznie w granicach, armii, walucie i konstytucji.

Mieszka także w chipach, algorytmach, danych, laboratoriach, satelitach, biotechnologii, sztucznej inteligencji, półprzewodniknikach, oprogramowaniu przemysłowym, nasionach, farmakologii i zdolności prowadzenia badań podstawowych. Państwo, które nie rozumie nauki, będzie kupowało przyszłość w cudzym sklepie. Tam, jak wiadomo, promocje kończą się dokładnie wtedy, gdy zaczynamy ich najbardziej potrzebować.

Samowystarczalność technologiczna: państwo, które chce produkować przyszłość, a nie ją importować.

Podwójna dynamika jest odpowiedzią Chin na kruchość globalizacji; samowystarczalność technologiczna zaś odpowiedzią na najtwardszą prawdę XXI wieku: kto nie panuje nad technologią, ten nie panuje nad własnym losem. Można mieć granice, hymn, flagę, armię, parlament, dyplomację i piękne przemówienia o suwerenności, ale jeżeli systemy operacyjne, chipy, satelity, algorytmy, farmakologia, infrastruktura danych, oprogramowanie przemysłowe i kluczowe łańcuchy dostaw należą do innych, suwerenność zaczyna przypominać elegancki garnitur pożyczony na cudzy rachunek. Wygląda dobrze, dopóki właściciel nie poprosi o zwrot.

W myśli Xi Jinpinga samowystarczalność technologiczna nie jest izolacjonizmem, lecz rdzeniem bezpieczeństwa państwa. W obliczu bezprecedensowych zmian na świecie i rosnącej konkurencji międzynarodowej innowacje naukowe i technologiczne stały się głównym polem globalnej rywalizacji strategicznej.

Technologia jako fundament suwerenności i dominacji

Tych słów nie wolno czytać bez złudzeń. Nauka nie jest tu wyłącznie wspólnotą ciekawości, technologia nie jest tylko narzędziem wygody, a innowacja nie stanowi ozdoby gospodarki. Wszystko to razem staje się polem walki o przewagę cywilizacyjną, militarną, przemysłową, biologiczną, informacyjną i normatywną. Xi Jinping formułuje tę tezę językiem strategicznej trzeźwości. W źródłach przywołano jego wezwanie do „pozbycia się złudzeń i spojrzenia prawdzie w

oczy”: Chiny muszą usunąć technologiczne wąskie gardła ograniczające ich rozwój, ponieważ innowacje stanowią kluczowe wsparcie państwa w obliczu zewnętrznych nacisków i zakłóceń łańcuchów dostaw. To jeden z najważniejszych momentów całej doktryny.

Państwo Środka nie mówi już: będziemy warsztatem świata. Mówi: będziemy laboratorium, fabryką, rynkiem i jednym z autorów przyszłych standardów świata. Chiny przechodzą od modelu absorpcji technologii do modelu ich tworzenia. Dawniejsza faza rozwoju opierała się na przyciąganiu inwestycji, uczeniu się, kopiowaniu, adaptacji, masowej produkcji, modernizacji infrastruktury i podnoszeniu kompetencji przemysłowych. Nowa faza wymaga czegoś trudniejszego: zdolności do samodzielnych przełomów. Państwo, które aspiruje do mocarstwowości, nie może wiecznie polegać na cudzym rdzeniu technologicznym. Może kupić maszyny, sprowadzić ekspertów, wysłać studentów na najlepsze uczelnie, przejąć firmy czy budować joint ventures, ale ostatecznie musi odpowiedzieć na pytanie najprostsze i najbardziej bezlitosne: czy potrafi samo wytwarzać technologie, bez których jego rozwój można zatrzymać jednym embargiem? Materiał źródłowy wymienia obszary wymagające przełomów: ropę i gaz, materiały podstawowe, wysokiej klasy chipy, oprogramowanie przemysłowe, nasiona, sprzęt laboratoryjny, szczepionki i urządzenia medyczne. Ta lista jest niezwykle wymowna; pokazuje, że samowystarczalność nie dotyczy wyłącznie spektakularnych technologii przyszłości. Obejmuje zarówno półprzewodniki i nasiona, jak i medycynę, materiały, oprogramowanie czy energię. To całościowe rozumienie suwerenności.

Państwo ma być odporne nie tylko w kosmosie i cyberprzestrzeni, ale również w polu uprawnym, laboratorium, szpitalu i fabryce. Ta logika jest brutalnie racjonalna. Chip decyduje o sztucznej inteligencji, zbrojeniach, telekomunikacji, przemyśle, motoryzacji, robotyce i nadzorze. Nasiono decyduje o żywności. Oprogramowanie przemysłowe o zdolności projektowania i produkcji. Sprzęt laboratoryjny o tempie badań. Szczepionki i urządzenia medyczne o odporności biologicznej. Materiały podstawowe o całych łańcuchach przemysłowych. Kto traktuje te sektory jako „branże”, ten widzi księgę rachunkową. Kto traktuje je jako „węzły suwerenności”, ten widzi państwo. Xi Jinping poszerza horyzont jeszcze dalej. Chiny mają nie tylko nadrabiać zaległości, ale objąć pozycję lidera w badaniach pionierskich: sztucznej inteligencji, informacji kwantowej, inżynierii lotniczej i kosmicznej, naukach o mózgu oraz eksploracji głębokiego kosmosu i oceanów.

To przejście z poziomu „doganiamy” na poziom „wyprzedzamy”. Właśnie tutaj doktryna technologiczna staje się doktryną mocarstwową. Nie chodzi już tylko o to, by Chiny nie były zależne od Zachodu. Chodzi o to, by Zachód, Globalne Południe i reszta świata zaczęły zależeć od chińskich rozwiązań, standardów, platform, sieci, urządzeń i definicji postępu. Samowystarczalność technologiczna ma zatem dwa oblicza. Pierwsze jest defensywne: usunąć wąskie gardła, ograniczyć

podatność na sankcje, uniezależnić się od dostawców, zabezpieczyć łańcuchy krytyczne i utrzymać produkcję w warunkach geopolitycznej presji. Drugie jest ofensywne: wyznaczać standardy, eksportować infrastrukturę, budować zależności innych, zdobywać rynki, kontrolować protokoły i kształtować globalne normy technologiczne.

Nauka jako instrument narodowego odrodzenia i nowa kasta mandarynów

Smok nie tylko pilnuje własnego gniazda; on chce decydować o kształcie nieba, po którym latają inni. W chińskiej doktrynie widoczna jest charakterystyczna niechęć do pozostawiania nauki samej sobie. Xi Jinping nie traktuje badań jako luksusu autonomicznych środowisk akademickich, lecz jako instrument narodowego odrodzenia. Nie oznacza to jednak prostego podporządkowania nauki biurokracji – przynajmniej w warstwie deklaratywnej. Przeciwnie: Xi krytykuje zbiurokratyzowane modele ewaluacji, nadmierne skupienie na liczbie publikacji, tytułach czy dyplomach, wskazując jako kluczowe kryteria jakość, wydajność i realny wkład w rozwój gospodarczy oraz społeczny.

To istotna lekcja, również dla Polski. Każde państwo, które myli naukę z parametryzacją, zaczyna produkować formularze zamiast odkryć. Jeśli badacz musi poświęcać więcej czasu na raportowanie wpływu niż na jego wywieranie, system staje się urzędniczą hodowlą pozoru. Xi, choć mówi z pozycji państwa silnie scentralizowanego, trafnie rozpoznaje chorobę współczesnej nauki: fetyszyzację metryk. Liczba publikacji nie jest miarą wielkości odkrycia, impact factor nie świadczy o mądrości, a tytuł nie jest dowodem odwagi poznawczej. Biurokracja naukowa potrafi zmienić badacza w księgowego własnej ciekawości, a wtedy innowacja umiera grzecznie, wypełniając rubrykę "zgodnie z harmonogramem".

Chińska odpowiedź na ten problem jest jednak specyficzna. Z jednej strony zakłada większą niezależność naukowców w wyborze ścieżek badawczych i dysponowaniu funduszami. Z drugiej – ta wolność pozostaje wpisana w nadrzędne cele państwowe. Badacz ma być wolny od zbędnej biurokracji, ale nie od strategicznej orientacji kraju. Ma mieć czas na pracę, lecz praca ta musi wzmacniać rozwój Chin. Ma być oceniany według jakości, jednak jakość tę rozumie się przez pryzmat użyteczności narodowej.

Nie mamy tu do czynienia z liberalną autonomią uniwersytetu, lecz z mandaryńską autonomią funkcjonalną: państwo mówi uczonemu, że potrzebuje jego geniuszu, ale jednocześnie przypomina mu, dla kogo ten geniusz ma pracować. W ten sposób powraca figura mandaryna. Tradycyjna cywilizacja chińska przez stulecia opierała się na prestiżu wykształcenia, egzaminów i moralno-

intelektualnej służby państwu. Współczesny naukowiec, inżynier, specjalista od kwantów czy sztucznej inteligencji staje się w tej logice nowym mandarynem. Nie nosi szat urzędnika cesarskiego, lecz pracuje w laboratorium, parku technologicznym czy narodowym centrum badawczym. Jego egzaminem nie jest już kaligrafia i znajomość klasyków, ale zdolność przełamania barier technologicznych, których Zachód używa jako narzędzia przewagi.

Kluczową kategorią w doktrynie Xi są talenty. Chiny dążą do stania się globalnym centrum innowacji, które przyciąga i najlepiej wykorzystuje kompetentnych profesjonalistów z całego świata. Państwo wdraża atrakcyjną politykę rekrutacji zagranicznych ekspertów i zachęca do powrotu własnych studentów. To bitwa o ludzi. Państwo może dysponować kapitałem, ale bez talentów pozostanie jedynie bogatym magazynem. Może mieć ambicje, lecz bez badaczy będzie pisać strategie do szuflady. Może posiadać armię, ale bez technologii będzie jedynie modernizować przeszłość.

Paradoks innowacji między kontrolą a merytokracją

Chiny dobrze rozumieją, że przyszłość jest demograficznie i intelektualnie selektywna. Nie wystarczy posiadać licznej populacji; trzeba mieć społeczeństwo zorganizowane wokół kompetencji. Same uniwersytety to za mało – niezbędny jest system, który wyławia talenty, finansuje ryzyko, toleruje porażkę badawczą, chroni czas pracy i tworzy ścieżki awansu dla ludzi zdolnych, a nie tylko ustosunkowanych. Przywołuje się zasadę, że „bohaterów nie określa ich pochodzenie, podobnie jak innowatorów nie powinno definiować ich tło". W warstwie doktrynalnej jest to wezwanie do merytokracji. W praktyce pozostaje jednak pytanie, czy system partyjny potrafi konsekwentnie przedkładać talent nad lojalność, czy też będzie stale balansował między geniuszem a kontrolą.

To napięcie stanowi jeden z kluczowych dylematów chińskiej modernizacji. Innowacja wymaga swobody, podczas gdy państwo potrzebuje kontroli. Nauka potrzebuje herezji intelektualnej, ale Partia wymaga spójności doktrynalnej. Przełom często rodzi się z kwestionowania autorytetów, lecz system opiera się na hierarchii. Badania pionierskie wymagają akceptacji niepewności, a państwo strategiczne ceni przewidywalność. Chiny próbują rozwiązać ten paradoks poprzez oddzielenie swobody instrumentalnej od politycznej: eksperymentujcie w laboratoriach, ale nie eksperymentujcie z podstawami władzy. Twórzcie nowe technologie, lecz nie nowe centrum legitymizacji. Kwestionujcie stare metody, ale nie kwestionujcie Partii. Czy taki model może działać? W pewnych obszarach już funkcjonuje; w innych może napotkać swoje granice.

Państwo potrafi skutecznie mobilizować zasoby do wielkich programów infrastrukturalnych, kosmicznych, energetycznych, militarnych i przemysłowych. Może budować laboratoria,

finansować konsorcja, integrować uniwersytety z przedsiębiorstwami, wymuszać transfer wiedzy i tworzyć całe ekosystemy innowacji. Zgodnie z założeniami to przedsiębiorstwa mają stać się głównymi graczami w obszarze innowacji, a państwo zamierza motywować je do tworzenia konsorcjów z uniwersytetami badawczymi i laboratoriami narodowymi. To ogromna przewaga systemu zdolnego koordynować wysiłek narodowy. Tam, gdzie liberalna gospodarka często liczy na rozproszone impulsy rynku, Chiny budują orkiestrę. Pytanie brzmi, czy z orkiestry da się wydobyć jazz.

Prawdziwy przełom naukowy nie zawsze przychodzi na wezwanie planu. Czasem rodzi się na marginesie – w błędzie, nieposłuszeństwie, dziwactwie lub pytaniu, które wydaje się niepraktyczne. Państwo może zamówić most, reaktor, rakietę, sieć kolejową czy fabrykę baterii. Trudniej jednak zamówić Einsteina, Turinga, Curie, von Neumanna lub odkrycie, którego jeszcze nikt nie potrafi nazwać.

Technologia jako układ nerwowy państwa i narzędzie kontroli

Xi próbuje pogodzić planowanie z otwartością. Z analizowanych materiałów wynika, że samowystarczalność technologiczna w jego ujęciu nie oznacza izolacji: nauka i technologia należą do całej ludzkości, a Chiny dążą do budowy otwartego ekosystemu innowacji, uczestnictwa w globalnym zarządzaniu nauką oraz tworzenia niedyskryminującego środowiska dla postępu naukowego.

Taka deklaracja ma istotne znaczenie dyplomatyczne. Pekin chce uniknąć wizerunku oblężonej twierdzy technologicznej; woli przedstawiać się jako zwolennik otwartej nauki, współpracy i globalnego postępu, szczególnie w obszarach zdrowia publicznego i zmian klimatu. Równocześnie jednak buduje samowystarczalność, mając świadomość, że otwartość pozostaje jedynie pięknym słowem, dopóki druga strona nie zablokuje dostępu do litografii, chipów, danych, rynków lub finansowania. Właśnie dlatego chińska formuła brzmi paradoksalnie: otwartość tak, zależność nie. Współpraca tak, podatność nie. Globalna nauka tak, cudza kontrola nad wąskimi gardłami nie.

Doktryna technologiczna Xi jest nierozerwalnie związana z bezpieczeństwem narodowym. W IV tomie bezpieczeństwo rozumiane jest holistycznie: obejmuje politykę, gospodarkę, społeczeństwo, cyberprzestrzeń, biologię i żywność. Technologia przenika wszystkie te dziedziny. Cyberbezpieczeństwo zależy od infrastruktury cyfrowej; bezpieczeństwo żywnościowe od nasion, biotechnologii, logistyki i danych rolniczych. Bezpieczeństwo biologiczne opiera się na

laboratoriach, diagnostyce, nadzorze epidemiologicznym, farmakologii i sztucznej inteligencji, natomiast militarne – na półprzewodnikach, satelitach, systemach autonomicznych, komunikacji kwantowej i przetwarzaniu danych. Z kolei bezpieczeństwo społeczne zależy od platform, algorytmów i zdolności państwa do monitorowania ryzyk.

W świecie Xi technologia nie jest jedynie sektorem. Jest układem nerwowym państwa.

Taka wizja musi budzić respekt, ale i niepokój. Skoro technologia stanowi układ nerwowy państwa, władza może zechcieć uczynić społeczeństwo przedłużeniem tego systemu. Dane obywateli, systemy oceny ryzyka, rozpoznawanie twarzy, aplikacje zdrowotne, platformy płatnicze, nadzór nad informacją i algorytmiczne zarządzanie zachowaniami mogą stać się narzędziem efektywności, lecz również kontroli. Chiny argumentują, że technologia zapewnia bezpieczeństwo, sprawność, zdrowie publiczne i stabilność. Krytyk odpowiada: może ona również uczynić władzę zbyt widzącą, zbyt szybką i zbyt nieodwołalną. Dawniej tyrania miała oczy urzędnika; dziś może mieć oczy kamery, pamięć chmury i cierpliwość algorytmu. To już nie smok, to smok z API.

Istnieje również delikatny wątek dotyczący bioetyki, badań mózgu, genetyki, farmakologii i eksperymentalnych granic nauki. Można postawić pytanie o strukturę przewagi: czy państwo, które intensywnie inwestuje w nauki o mózgu, biotechnologię, medycynę, sztuczną inteligencję i integrację danych, może szybciej przełamywać bariery poznawcze niż systemy bardziej rozproszone, proceduralne i silniej skrępowane normami ochrony jednostki? Odpowiedź nie jest prosta.

Z jednej strony historia nauki pokazuje, że ograniczenia etyczne potrafią spowalniać eksperymenty, lecz chronią człowieka przed redukcją do materiału badawczego. Z drugiej strony państwa lekceważące granice godności mogą krótkoterminowo przyspieszać pewne prace, jednak długoterminowo niszczą zaufanie, wiarygodność i legitymizację nauki. Nauka bez etyki może być skuteczna, ale skuteczność nie jest jeszcze mądrością. Skalpel w ręku chirurga i skalpel w ręku kata mają podobną ostrość.

Technologia jako fundament suwerenności i narzędzie władzy

Różnica leży w celu, zgodzie, kontroli i odpowiedzialności. W oficjalnej chińskiej doktrynie nauka ma służyć ludowi, zdrowiu publicznemu, rozwojowi oraz bezpieczeństwu. W praktyce jednak każdy system łączący ogromne zasoby z presją strategiczną i centralną władzą wymaga szczególnej kontroli normatywnej. Jeśli konkurencja technologiczna z USA, naciski militarne, wyścig w

dziedzinie sztucznej inteligencji i ambicja narodowego odrodzenia splotą się z przekonaniem, że jednostka jest wtórna wobec wspólnoty państwa, powstaje ryzyko przesunięcia granic dopuszczalnego eksperymentu.

To nie jest oskarżenie bez dowodów, lecz ostrzeżenie wynikające z samej logiki systemu. Tam, gdzie cel państwowy uznano za najwyższą miarę, etyka jednostki musi posiadać wyjątkowo silne zabezpieczenia instytucjonalne. Bez nich może stać się dekoracją w sali, w której decyzje już zapadły.

Samowystarczalność technologiczna nie dotyczy bowiem wyłącznie maszyn; dotyczy przede wszystkim definicji człowieka. Jeżeli państwo potrafi mierzyć zachowania, przewidywać decyzje, wpływać na emocje, modelować edukację, selekcjonować talenty, projektować terapie, analizować mózg, edytować kod biologiczny i łączyć dane medyczne z systemami predykcyjnymi, granica między rozwojem a zarządzaniem człowiekiem staje się niebezpiecznie cienka. Chińska doktryna „ludzie na pierwszym miejscu" może oznaczać troskę o obywatela, ale może również oznaczać, że człowiek jest traktowany przede wszystkim jako zasób państwa. A zasób, nawet najcenniejszy, nie jest tym samym co osoba.

Analiza technologicznej samowystarczalności Xi Jinpinga musi zatem obejmować dwie warstwy. Pierwsza jest strategiczna: Chiny trafnie rozpoznają, że przyszłość należy do państw zdolnych tworzyć technologie kluczowe. Druga zaś aksjologiczna: państwo, które zbyt silnie scala technologię, bezpieczeństwo i kontrolę społeczną, może wytworzyć nową formę władzy nad człowiekiem. Zachód nie powinien odpowiadać na to naiwnym moralizowaniem, gdyż sam oddał znaczną część życia społecznego w ręce prywatnych platform cyfrowych, które równie skutecznie profilują, przewidują, monetyzują i dyscyplinują zachowania. Różnica polega jedynie na tym, że w Chinach centrum stanowi państwo-Partia, a na Zachodzie często korporacja-platforma.

Obywatel może zatem zapytać ironicznie: czy lepiej być obserwowanym w imię harmonii państwa, czy targetowanym w imię kwartalnego wyniku reklamowego? Odpowiedź „żadne z powyższych" byłaby początkiem dojrzałej polityki. Dla Fundacji Dobre Państwo najważniejszy wniosek jest następujący: technologia stała się konstytucją realnej suwerenności. Państwo, które nie posiada własnej polityki technologicznej, nie prowadzi pełnej polityki państwowej. Kraj, który nie inwestuje w badania podstawowe, talenty, laboratoria, dane, cyberbezpieczeństwo, biotechnologię, energetykę i przemysł wysokich technologii, może posiadać administrację, ale nie ma przyszłości. Państwo, które pozwala najzdolniejszym ludziom uciekać do obcych ekosystemów innowacji, eksportuje nie tylko pracowników, lecz także własne możliwości historyczne. Kto traktuje naukę jako koszt, będzie płacił rentę tym, którzy potraktowali ją jako władzę. Polska nie musi i nie może kopiować chińskiego modelu, ale powinna wyciągnąć z niego surową lekcję.

Samowystarczalność nie oznacza autarkii, lecz zdolność wyboru. Otwartość nie oznacza zależności, lecz współpracę z pozycji kompetencji. Rynek nie jest rezygnacją z celu, lecz narzędziem, które należy włączyć w projekt dobra wspólnego. Nauka nie jest ozdobą prestiżową, lecz warsztatem przyszłości. Bez własnego warsztatu państwo staje się klientem historii, a nie jej współautorem.

Xi Jinping rozumie, że w nowym stuleciu mocarstwem nie jest ten, kto dysponuje większą armią, lecz ten, kto potrafi produkować własne narzędzia poznania, komunikacji, leczenia, obrony, obliczeń, przewidywania, zarządzania i wytwarzania. Mocarstwo posiada własne chipy, laboratoria, standardy, naukowców, platformy, satelity, modele sztucznej inteligencji, łańcuchy dostaw oraz własną wyobraźnię instytucjonalną.

Technologiczna samowystarczalność i biopolityczna kontrola nad ludem

Reszta świata może mieć aplikacje. Mocarstwo ma architekturę.

Samowystarczalność technologiczna jest logicznym przedłużeniem wspólnego dobrobytu i podwójnej dynamiki. Bez technologii nie będzie wysokiej jakości rozwoju, bez innowacji – odpornej gospodarki, a bez talentów – modernizacji. Bez badań podstawowych nie będzie przełomów, bez własnych kluczowych technologii – bezpieczeństwa, a bez bezpieczeństwa nie będzie stabilności. W tym łańcuchu wszystko jest ze sobą powiązane: bez stabilności Partia nie utrzyma legitymizacji. Chińska doktryna jest w tym sensie rygorystyczna; nie składa się z haseł rozsypanych po folderze promocyjnym, lecz z precyzyjnie połączonych mechanizmów.

Kolejny krok analizy musi dotyczyć tego, jak Chiny rozumieją ludzi, pandemię, zdrowie publiczne i zdolność państwa do mobilizacji społeczeństwa. To właśnie tutaj najlepiej widać wieloznaczność hasła „ludzie na pierwszym miejscu”. Może ono oznaczać ochronę życia, dyscyplinę zbiorową, medyczną mobilizację czy państwo opiekuńcze, ale może też oznaczać system, który w imię ratowania człowieka uzyskuje nad nim bezprecedensową władzę. W czasach zarazy każde państwo ujawnia swoją prawdziwą naturę. Chiny pokazały państwo zdolne do mobilizacji totalnej. Pytanie brzmi: czy była to lekcja skuteczności, czy zapowiedź nowej epoki biopolityki?

Najpewniej – i tu zaczyna się najtrudniejsza część – jedno i drugie.

Ludzie na pierwszym miejscu: pandemia, biopolityka i państwo zdolne do mobilizacji totalnej

Po rozważeniu rozwoju, kapitału i technologii należy przejść do obszaru najbardziej czułego: człowieka. W doktrynie Xi Jinpinga człowiek jest stale obecny, lecz nie jako liberalna jednostka stojąca naprzeciw państwa z katalogiem roszczeń. Pojawia się jako lud – źródło legitymizacji, podmiot rozwoju, adresat opieki, uczestnik mobilizacji i moralna podstawa Partii. Formuła „kraj to ludzie, a ludzie to kraj" brzmi niemal jak aksjomat polityczny całego systemu. Materiał źródłowy wskazuje, że zasadniczym fundamentem zarządzania w Chinach jest silna więź między Partią a obywatelami, a walka o ugruntowanie władzy nad krajem jest w istocie walką o zdobycie i utrzymanie poparcia ludu.

Zdanie to należy czytać w podwójnym rejestrze. W pierwszym jest ono deklaracją służby publicznej: Partia nie ma własnych, partykularnych interesów; jej celem jest zaspokajanie aspiracji obywateli do lepszego życia. W drugim rejestrze jest to doktryna legitymizacji władzy: kto reprezentuje lud, ten może rządzić w jego imieniu, a kto traci więź z ludem, ten traci moralne prawo do przewodzenia.

W tradycji zachodniej relacja między obywatelem a państwem jest często rozumiana w kategoriach prawa, kontroli, procedury i odpowiedzialności. W ujęciu Xi jest ona bardziej organiczna: Partia ma być kręgosłupem ludu, lud ma być korzeniem Partii, a państwo ma być formą historycznego istnienia wspólnoty. W tej konstrukcji pandemia Covid-19 stała się nie tylko kryzysem zdrowotnym, lecz także egzaminem ustrojowym. IV tom myśli Xi przedstawia chińską odpowiedź na pandemię jako dowód przewagi systemu – jego zdolności organizacyjnej, moralnej i technologicznej.

Pandemia jako dowód wyższości systemu socjalistycznego

Państwo od początku deklarowało, że życie i zdrowie obywateli stanowią absolutny priorytet. Mobilizowano najlepszy personel medyczny oraz najnowocześniejszy sprzęt z całego kraju, a koszty leczenia zakażonych pacjentów w pełni pokrywano ze środków publicznych. W oficjalnej narracji pandemia nie była więc czasem chaosu, lecz momentem potwierdzenia: system socjalistyczny potrafi zorganizować państwo jako jeden organizm ratowniczy. Trzeba przyznać, że ta opowieść ma swoją siłę. W chwilach wielkiego zagrożenia państwa ocenia się nie po retoryce, lecz po zdolności do działania. Kiedy choroba paraliżuje miasta, szpitale pękają w szwach, wiedza medyczna jest niepełna, a obywatele zaczynają bać się siebie nawzajem, abstrakcyjne spory o model państwa nagle zyskują brutalną konkretność. Czy państwo potrafi mobilizować lekarzy? Budować szpitale? Koordynować transport, dane, kwarantannę, testowanie i leczenie? Finansować terapię? Utrzymać porządek? Mówić jednym głosem?

Chiny odpowiedziały: tak, potrafimy, ponieważ nasz system umożliwia koncentrację zasobów i dyscyplinę zbiorową. Materiał źródłowy podkreśla, że życie miało być chronione z jednakową uwagą — od noworodków po stulatków — a decyzje takie jak zamknięcie ruchu wyjazdowego z Wuhanu i prowincji Hubei wymagały wielkiej odwagi politycznej oraz bezprecedensowego reżimu zapobiegawczego. Ten fragment jest kluczowy, gdyż obnaża centralną cechę chińskiej biopolityki: państwo może zawiesić normalność społeczną w imię ochrony życia. Dla Pekinu jest to dowód odpowiedzialności; dla krytyków — dowód nadmiernej władzy nad ciałami, ruchem, pracą i codziennością obywateli. Obie interpretacje nie muszą się wykluczać. Państwo może jednocześnie ratować i kontrolować. W nowoczesności te dwa czasowniki podejrzanie często chodzą parami.

W doktrynie Xi reakcja pandemiczna opiera się na trzech filarach: jedności narodu, poszanowaniu nauki i sile systemu socjalistycznego. Władze przypisywały sukces mobilizacji 1,4 miliarda Chińczyków, zaangażowaniu lekarzy, pielęgniarek, wojska, policji, wolontariuszy i pracowników społecznych, a także gotowości zwykłych obywateli do podporządkowania własnych potrzeb reżimowi kwarantanny dla dobra ogółu. To jest język wspólnoty wojennej. Epidemia zostaje przedstawiona jako bitwa, społeczeństwo jako front, lekarze jako żołnierze, obywatele jako odpowiedzialna masa, a państwo jako sztab generalny. Ten dobór słów nie jest przypadkowy.

Państwa w sytuacjach kryzysowych chętnie sięgają po metafory wojenne, ponieważ wojna legitymizuje mobilizację, dyscyplinę, ofiarę i centralizację decyzji. W Chinach ta metaforyka trafia na szczególnie podatny grunt: tam, gdzie dobro wspólne państwa ma pierwszeństwo przed autonomią jednostki, ograniczenie wolności może być przedstawione nie jako naruszenie praw, lecz jako moralny obowiązek uczestnictwa. Obywatel nie jest tu tylko adresatem ochrony, lecz współuczestnikiem ochrony całości. Ma prawo być ratowany, ale ma też obowiązek podporządkować się logice ratowania innych. Zachód zna ten argument, jednak zwykle toczy wokół niego ostrzejszy spór prawny i moralny. Chiny ten spór skracają. Czasem aż za skutecznie. Drugim filarem była nauka.

Pandemia jako laboratorium cyfrowej biopolityki i test sprawności systemu

Materiał źródłowy wskazuje na zastosowanie racjonalnego podejścia, masowych testów, kodów zdrowotnych i big data do śledzenia infekcji oraz błyskawiczną budowę tymczasowych szpitali. To zestawienie pokazuje, jak silnie w doktrynie Xi łączą się zdrowie publiczne, technologia i zarządzanie społeczne. Pandemia stała się laboratorium państwa cyfrowego. Dane przestały być jedynie zasobem gospodarczym, stając się narzędziem epidemiologicznym. Kod zdrowotny nie był

tylko aplikacją, lecz przepustką do przestrzeni społecznej, a test przestał być zwykłą procedurą medyczną, stając się elementem systemu klasyfikacji ryzyka. Biopolityka weszła do telefonu.

W tym miejscu pojawia się kluczowy dylemat. Jeżeli technologia umożliwia szybsze wykrywanie zakażeń, izolowanie ognisk choroby i ograniczanie liczby zgonów, jej użycie wydaje się moralnie uzasadnione. Jeśli jednak te same narzędzia tworzą trwałą infrastrukturę nadzoru, społeczeństwo może wyjść z pandemii nie tylko zdrowsze, lecz także bardziej obserwowane. Władza, która raz nauczy się widzieć ruchy obywateli w czasie rzeczywistym, rzadko dobrowolnie zapomina tę umiejętność. Państwo jest jak człowiek, który odkrył pilota do rzeczywistości: najpierw przełącza kanał z konieczności, potem z przyzwyczajenia, a na końcu dziwi się, że ktoś pyta o baterie.

Trzeci filar, czyli siła systemu socjalistycznego, zajmuje w oficjalnej narracji miejsce najważniejsze. Materiał źródłowy wskazuje, że kryzys miał potwierdzić wyjątkową zdolność chińskiego systemu do organizowania i koordynowania działań na wielką skalę oraz błyskawicznego mobilizowania zasobów całego narodu. W tym ujęciu pandemia była nie tyle zewnętrzną katastrofą, ile testem przewagi ustrojowej. Tam, gdzie inne państwa debatowały, Chiny mobilizowały. Tam, gdzie inne społeczeństwa negocjowały granice wolności, Chiny egzekwowały dyscyplinę. Tam, gdzie inne systemy pokazywały pluralizm, Chiny pokazywały zdolność koncentracji.

Pytanie brzmi: czy w sytuacji kryzysowej koncentracja jest przewagą, czy pułapką? Odpowiedź zależy od tego, kto decyduje o długości trwania kryzysu i kto ma prawo ogłosić jego koniec. Pandemia ujawniła bowiem centralny paradoks chińskiego modelu: system zdolny do ekstremalnie szybkiej mobilizacji może być równie zdolny do ekstremalnie wolnego przyznawania się do błędów. Hierarchia przyspiesza wykonanie decyzji, lecz może spowalniać przepływ złych wiadomości ku górze. Dyscyplina społeczna ułatwia kwarantannę, ale może tłumić oddolną krytykę. Jednolity przekaz buduje spójność, lecz może osłabiać pluralizm wiedzy.

Technologiczne monitorowanie poprawia zarządzanie ryzykiem, jednak tworzy pokusę trwałej kontroli. W świecie epidemii państwo potrzebuje sprawczości, ale sprawczość bez kontroli może stać się samouzasadniającą władzą. Faktem jest, że chińska doktryna przedstawia reakcję pandemiczną jako sukces mobilizacji państwa, nauki i społeczeństwa. Faktem jest także, że w ujęciu Xi kryzys unaocznił konieczność reformy systemu zdrowia publicznego. Interpretacją pozostaje teza, że pandemia stała się zarazem akceleratorem chińskiej biopolityki cyfrowej. Oceną normatywną zaś jest niepokój, że ochrona życia może zostać połączona z trwałym poszerzeniem władzy nad jednostką. Te trzy poziomy należy rozdzielać, by analiza nie zamieniła się w propagandę sukcesu lub propagandę strachu. A jedno i drugie jest intelektualnym fast foodem: szybko syci, słabo odżywia.

Wnioski z pandemii w doktrynie Xi nie kończą się na triumfie. Notatka źródłowa wskazuje, że epidemia była również surowym testem, który obnażył słabości i luki chińskiego systemu zdrowia publicznego. W odpowiedzi zalecono głęboką reformę kontroli chorób, wzmocnienie wczesnego ostrzegania, lepsze wykrywanie, zgłaszanie, kwarantannę i leczenie, a także podniesienie standardów szpitali publicznych jako rdzenia obrony podczas epidemii. To istotny punkt: nawet w oficjalnej narracji sukces nie wyklucza diagnozy niedoskonałości. Państwo ma się uczyć, wzmacniać i przekształcać kryzys w reformę.

W tym podejściu widać mandaryński rys myślenia o państwie. Kryzys nie jest tylko nieszczęściem; jest raportem z działania systemu. Jeżeli epidemia ujawniła luki, trzeba poprawić instytucje. Jeżeli brakowało kadr, trzeba je wyszkolić. Jeżeli zawiodło wczesne ostrzeganie, trzeba je wzmocnić. Jeżeli szpitale publiczne są rdzeniem obrony, trzeba podnieść ich standardy. To myślenie ma charakter administracyjno-cywilizacyjny: państwo powinno uczyć się jak organizm, naprawiać własne nerwy, wzmacniać odporność i pamiętać błędy. W najlepszej wersji jest to poważna kultura instytucjonalna. W najgorszej – mechanizm doskonalenia kontroli.

Tradycyjna medycyna jako zasób nowoczesnego państwa

Szczególnym elementem chińskiej odpowiedzi była rola tradycyjnej medycyny. Materiał źródłowy wskazuje, że reakcja na pandemię Covid-19 miała dowieść skuteczności łączenia metod wschodnich i zachodnich. Państwo wezwało do zwiększenia inwestycji w badania naukowe nad tradycyjną medycyną chińską, budowy platform badawczych, szkolenia specjalistów oraz wykorzystania nowoczesnych narzędzi do precyzyjnego opisu jej efektów terapeutycznych. Jest to znakomity przykład szerszej strategii Xi: nowoczesność nie ma zrywać z tradycją, lecz przetwarzać ją, instytucjonalizować i legitymizować językiem nauki. Dla zachodniego czytelnika może być to koncepcja trudna do przyjęcia.

Nowoczesna medycyna opiera się na dowodach, powtarzalności, badaniach klinicznych i rygorze metodologicznym. Tradycyjne systemy leczenia często czerpią z empirycznej mądrości, lecz zawierają praktyki wymagające ostrożnej weryfikacji. Chińska doktryna nie przeciwstawia tradycji nauce, lecz stara się włączyć ją w ramy państwowej polityki zdrowotnej i badawczej. To podejście jest kluczowe: cywilizacja nie ma być muzeum, ma być zasobem. Klasyczne teksty, dawne praktyki i dziedzictwo kulturowe mają zostać zmodernizowane, przebadane i wykorzystane w strukturach współczesnego państwa. Smok nie wyrzuca własnych łusek tylko dlatego, że kupił nowy skaner.

Nie można jednak pominąć krytycznego pytania: gdzie kończy się naukowa integracja, a zaczyna polityczna afirmacja tradycji? Jeśli tradycyjna medycyna ma być częścią systemu zdrowia, musi podlegać tym samym standardom dowodowym, co inne interwencje. Wsparcie państwa dla badań w tym zakresie jest wartościowe, lecz gdy autorytet cywilizacyjny zaczyna zastępować dowód kliniczny, pojawia się ryzyko medycyny symbolicznej. Doktryna Xi, dążąc do syntezy tradycji z nowoczesnością, musi pilnować, aby duma kulturowa nie przejęła roli recenzenta naukowego. Bo nawet najstarsza cywilizacja świata nie przekona wirusa kaligrafią.

Biosecurity i prymat przetrwania nad wolnością

Wątek zdrowia publicznego łączy się nierozerwalnie z pojęciem bezpieczeństwa biologicznego. IV tom wpisuje biosecurity w szersze, holistyczne rozumienie bezpieczeństwa narodowego. Notatka wskazuje, że w odpowiedzi m.in. na pandemię bezpieczeństwo biologiczne włączono do strategii państwowej, obejmując zapobieganie nowym chorobom zakaźnym, zarządzanie laboratoriami oraz wzmocnienie nadzoru i systemów wczesnego ostrzegania. To znak naszych czasów: zdrowie publiczne przestaje być wyłącznie domeną ministerstwa zdrowia, a staje się elementem architektury bezpieczeństwa narodowego. Ta zmiana ma głęboki sens.

Pandemie, patogeny, odporność populacji, zdolność produkcji szczepionek, diagnostyka, dane medyczne i łańcuchy dostaw farmaceutycznych są dziś tak samo strategiczne jak energia, armia czy cyberbezpieczeństwo. Państwo, które nie posiada zdolności reagowania biologicznego, może zostać sparaliżowane bez jednego wystrzału. Wpisanie zdrowia w ramy bezpieczeństwa narodowego niesie jednak koszt: może militaryzować język medycyny i poszerzać uprawnienia państwa. Pacjent może stać się obywatelem ryzyka, choroba – zagrożeniem dla stabilności, a lekarz elementem systemu bezpieczeństwa. Dane medyczne mogą z kolei stać się zasobem strategicznym. W tym miejscu pytanie o prawa jednostki wraca z całą mocą.

Xi Jinping zdaje się odpowiadać, że prawa jednostki należy rozumieć przez pryzmat przetrwania i rozwoju. W notatce źródłowej przy omawianiu praw człowieka wskazano, że w chińskim ujęciu ich rozwój jest uwarunkowany krajowymi realiami, a priorytetem są prawo do przetrwania i rozwoju. To zasadnicza różnica w systemach wartości.

Zachód zwykle zaczyna od wolności politycznych i praw osobistych; Chiny – od życia, bezpieczeństwa, rozwoju i dobrobytu. Zachód powie: bez wolności nie ma godności. Chiny odpowiedzą: bez przetrwania i rozwoju wolność jest abstrakcją. Spór ten nie jest pozorny – stanowi jedną z osi przyszłego ładu światowego.

Reakcja na pandemię pozwoliła Chinom przedstawić własny model jako bardziej odpowiedzialny wobec życia. Należy jednak pamiętać, że życie biologiczne nie wyczerpuje człowieczeństwa. Człowiek chce nie tylko przetrwać, lecz także decydować, mówić, wątpić, sprzeciwiać się, organizować, tworzyć więzi poza państwem i zachować przestrzeń prywatności. Biopolityka ratująca życie może jednocześnie redukować osobę do organizmu wymagającego zarządzania. A człowiek nie jest wyłącznie pacjentem państwa. Jest także obywatelem, sumieniem, głosem i niekiedy bardzo potrzebnym kłopotem. Demokracja bez kłopotu jest jak herbata bez liści - ciepła woda z ambicjami.

W chińskiej doktrynie kłopot ma być wchłonięty przez konsultację, korektę administracyjną i samoodnowę Partii. Stąd kluczowe znaczenie pojęcia self-reform. Materiał źródłowy wskazuje, że odpowiedzią KPCh na historyczny cykl wzlotów i upadków państw jest bezkompromisowa walka z korupcją, odrzucenie formalizmu i biurokracji oraz rygorystyczne zarządzanie wewnątrzpartyjne. W kontekście pandemii oznacza to, że system – według własnej deklaracji – nie potrzebuje pluralistycznej konkurencji politycznej, aby się poprawiać. Ma oczyszczać się sam, diagnozować błędy i wzmacniać zdolność reagowania.

To jedna z najbardziej śmiałych tez Xi: Partia może być zarazem źródłem władzy i mechanizmem jej kontroli; centrum decyzji i narzędziem korekty; kierownikiem systemu i jego audytorem. Zachód odpowiada: nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie. Chiny ripostują: chaos wielopartyjnej rywalizacji nie gwarantuje mądrości, a sprawczość wymaga jednolitego centrum. Tu nie ma łatwego pojednania. Mamy do czynienia z konfliktem antropologii politycznych. Jedna ufa ograniczeniu władzy przez konkurencję, druga – oczyszczaniu władzy przez dyscyplinę. Jedna boi się monopolu, druga boi się rozpadu.

Narracyjna i ustrojowa legitymizacja władzy

Pandemia obnażyła kolejny aspekt władzy: zdolność państwa do kreowania narracji o własnym sukcesie. W wielkiej polityce samo działanie nie wystarczy; trzeba jeszcze nadać mu sens. Chiny przedstawiły walkę z Covid-19 jako triumf ludu, nauki i systemu socjalistycznego. W tej opowieści lekarze stali się bohaterami, obywatele wspólnotą poświęcenia, państwo opiekunem, Partia dowódcą, a technologia narzędziem ratunku. Kryzys stał się ostatecznym argumentem za słusznością modelu. To mistrzowska praca narracyjna – państwo, które potrafi zamienić katastrofę w dowód własnej legitymizacji, zyskuje przewagę symboliczną. Oczywiście pod warunkiem, że rzeczywistość nie zaprotestuje zbyt gwałtownie.

Dla Polski i Europy kluczowe pytanie brzmi: czy potrafimy uczyć się tej sprawności, nie przyjmując jednocześnie autorytarnych założeń? Czy umiemy budować zdrowie publiczne jako element bezpieczeństwa narodowego, nie niszcząc praw obywatelskich? Czy potrafimy wykorzystywać dane w sytuacjach kryzysowych, nie tworząc infrastruktury permanentnego nadzoru? Czy jesteśmy w stanie wzmacniać szpitale publiczne, laboratoria i systemy wczesnego ostrzegania, nie wpadając w biurokratyczny teatr procedur?

Czy umiemy mówić o dobru wspólnym tak, by nie brzmiało to jak pretekst do ograniczania wolności, lecz jak autentyczny projekt solidarności? Fundacja Dobre Państwo może wyciągnąć z chińskiego doświadczenia niezwykle ważny wniosek: państwo słabe nie chroni wolności – ono wystawia ją na sprzedaż kryzysowi. Gdy nadchodzi pandemia, wojna, katastrofa klimatyczna czy załamanie łańcuchów dostaw, obywatele nagle odkrywają, że sama retoryka wolności nie dowiezie respiratora, szczepionki, lekarza ani żywności. Drugi wniosek jest równie istotny: państwo silne, pozbawione kontroli, może wprawdzie chronić życie, ale następnie uznać, że ta ochrona uprawnia je do zarządzania każdym aspektem ludzkiej egzystencji. To właśnie między bezradnością a nadkontrolą rozciąga się przestrzeń dobrego państwa i tam powinna lokować się polska refleksja.

Chińskie hasło „ludzie na pierwszym miejscu" należy traktować jako wieloznaczną formułę. W wersji szlachetnej oznacza ono, że gospodarka, technologia i prawo mają służyć poprawie bytu obywateli. W wersji strategicznej – że poparcie ludu jest fundamentem trwałości Partii. W ujęciu biopolitycznym zaś, że państwo ma prawo do głębokiej ingerencji w społeczeństwo w imię ochrony zdrowia. W wymiarze cywilizacyjnym sugeruje ono, że jednostka odnajduje sens w większej całości, podczas gdy w wersji krytycznej oznacza, że choć człowiek jest pierwszy w deklaracjach, to wspólnota państwowa zawsze stoi wyżej w hierarchii decyzji.

Czas przejść do kwestii demokracji i prawa. Pandemia ukazała sprawczość państwa, ale nie odpowiedziała na pytanie o to, kto tę sprawczość kontroluje. Xi Jinping proponuje własną definicję: demokrację ludową całego procesu i socjalistyczne rządy prawa. W tym ujęciu demokracja nie jest konkurencją partii, lecz konsultacyjnym uczestnictwem ludu; prawo nie stanowi zewnętrznego ograniczenia dla Partii, lecz jest formą wspólnej woli Partii i społeczeństwa; Kodeks Cywilny zaś nie jest liberalną konstytucją prywatności, lecz narzędziem porządkowania relacji społecznych w socjalistycznej gospodarce rynkowej. Tu zaczyna się najostrzejszy spór z Zachodem: czy demokracja bez pluralizmu władzy i prawo bez niezależności od Partii są w ogóle możliwe? Xi odpowiada: tak, jeśli służą ludowi i stabilności państwa. Zachód odpowiada: nie, jeśli nie ograniczają realnej władzy. Smok wchodzi na salę sądową.

Demokracja ludowa całego procesu i socjalistyczne rządy prawa: państwo, które samo wyznacza definicję legalności.

Po analizie pandemii, technologii i gospodarki dochodzimy do rdzenia ustrojowego doktryny Xi Jinpinga. Pytania o to, czym są demokracja, prawo i legitymizacja w systemie odrzucającym zachodnią architekturę pluralizmu, a jednocześnie niechcącym uznać się za niedemokratyczny, stanowią jeden z najważniejszych sporów semantycznych XXI wieku.

Chińska redefinicja demokracji jako procesu i efektywności

Chiny nie twierdzą po prostu, że demokracja ich nie interesuje. Przeciwnie – przekonują, iż poszukują modelu prawdziwszego, pełniejszego i skuteczniejszego, bardziej zakorzenionego w realnym uczestnictwie społeczeństwa niż modele zachodnie. Xi Jinping nie oddaje zatem Zachodowi monopolu na język demokracji; próbuje go przechwycić, przedefiniować i osadzić w chińskiej strukturze państwowej. Chińska demokracja ludowa całego procesu jest tu przedstawiana jako alternatywa dla zachodnich systemów politycznych.

System ten ma łączyć wybory z szerokimi konsultacjami społecznymi na każdym etapie podejmowania decyzji. Nie chodzi zatem o demokrację rozumianą wyłącznie jako cykliczne głosowanie, konkurencję partii i zmianę rządzących, lecz o proces uczestnictwa, konsultacji, zarządzania i nadzoru, rozciągnięty przez cały cykl decyzyjny. W tej narracji Zachód reprezentuje demokrację momentu wyborczego, Chiny zaś – demokrację procesu. Podczas gdy Zachód pyta, kto wygrał wybory, Chiny pytają, czy lud uczestniczy w rządzeniu na każdym etapie. Ujęcie to jest retorycznie sprawne, gdyż dotyka rzeczywistej słabości demokracji liberalnych. W wielu państwach Zachodu obywatel jest intensywnie potrzebny w kampanii wyborczej, umiarkowanie potrzebny w dniu głosowania, a potem przez kilka lat bywa traktowany jak statysta, któremu dziękuje się za udział w spektaklu i prosi, aby nie przeszkadzał profesjonalnym aktorom. Konsultacje społeczne często stają się rytuałem, wysłuchania publiczne dekoracją, partie zamieniają się w maszyny marketingowe, parlamenty w teatry plemiennych starć, a media społecznościowe w fabrykę wzmożenia.

Chiny celnie punktują tę słabość, twierdząc, że ich model nie ogranicza demokracji do jednego aktu wyborczego – ma ona działać przed decyzją, w jej trakcie i po niej. Problem polega jednak na tym, że demokracja bez realnej możliwości zmiany rządzących pozostaje kategorią sporną. Można wprowadzić konsultacje, lokalne mechanizmy uczestnictwa, zgromadzenia przedstawicielskie, kanały skarg czy badanie opinii i reakcję administracji na potrzeby społeczne, lecz jeśli nie istnieje możliwość pokojowego odsunięcia od władzy głównego centrum politycznego, zachodni politolog zapyta: czy to jeszcze demokracja, czy już sprawne zarządzanie zgodą? Chińska odpowiedź brzmi:

istotą demokracji jest to, czy lud jest gospodarzem kraju i czy system skutecznie realizuje jego interesy. Zachodnia odpowiedź brzmi: lud jest gospodarzem tylko wtedy, gdy może także wyrzucić gospodarza z urzędu. I tu zaczyna się spór nie o technikę, lecz o duszę pojęcia.

Według Xi demokracja nie jest ozdobą na pokaz, lecz praktycznym narzędziem rozwiązywania problemów obywateli; jej prawdziwą miarą ma być to, czy obywatele są faktycznymi gospodarzami kraju i czy mają prawo do szerokiego uczestnictwa w zarządzaniu państwem. Xi przesuwa akcent z formalnej konkurencji politycznej na efektywność reprezentowania interesu zbiorowego. W tej logice system wielopartyjny nie jest z definicji demokratyczny, jeżeli prowadzi do chaosu, polaryzacji, oligarchizacji i rządów kapitału. System jednopartyjny natomiast nie jest z definicji niedemokratyczny, jeżeli – jak twierdzą Chiny – skutecznie służy ludowi, konsultuje decyzje i zapewnia rozwój.

To podejście jest przewrotne, ale spójne; wymaga poważnej odpowiedzi, a nie tylko odruchowego oburzenia. Xi idzie dalej: demokracja ludowa całego procesu ma integrować demokrację proceduralną z merytoryczną oraz bezpośrednią z pośrednią. Jednocześnie odrzuca zachodnie modele, takie jak wybory wielopartyjne czy trójpodział władzy, określając je jako formy demokracji burżuazyjnej, służące głównie kapitalistom. Jest to już otwarta wojna pojęciowa.

W chińskiej krytyce zachodnia demokracja jest fasadą, pod którą ukrywają się pieniądze, lobby, media, korporacje, krótkoterminowość i polaryzacja klasowa. W autoprezentacji Pekinu demokracja socjalistyczna ma być bardziej substancjalna: mniej teatralna, bardziej konsultacyjna, mniej konfliktowa i zorientowana na wynik. Czy ta krytyka Zachodu jest całkowicie fałszywa?

Socjalistyczna praworządność jako instrument przywództwa Partii

Nie. Czy chińska alternatywa rozwiązuje problem władzy? Również nie. Zachód rzeczywiście zmaga się z wpływem pieniądza w polityce, oligarchizacją mediów, cynizmem kampanii, manipulacją emocjami i krótką pamięcią wyborczą. Jednak model chiński obarczony jest brakiem realnej konkurencji politycznej, ograniczeniem wolności słowa, brakiem niezależności sądów w zachodnim rozumieniu oraz całkowitym podporządkowaniem prawa przywództwu Partii. Jedna choroba nie leczy drugiej.

Oligarchia kapitału nie stanowi argumentu za monopolem Partii, tak jak monopol Partii nie usprawiedliwia oligarchii kapitału. Tu nie potrzeba wyboru między dżumą a cholerą polityczną; potrzeba państwa, które rozumie zarówno wolność, jak i sprawczość. Centralnym wehikułem

instytucjonalnym chińskiej demokracji ludowej ma być system Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych oraz zgromadzeń niższego szczebla. Według notatki mają one utrzymywać kontakt z masami, odpowiadać na obawy opinii publicznej i zapewniać, że głos ludu jest uwzględniany na każdym etapie podejmowania, wdrażania i nadzorowania decyzji Partii oraz państwa. W języku chińskim określa się to mianem mechanizmu organicznego pośrednictwa między społeczeństwem a państwem. Z perspektywy zachodniej pozostaje jednak pytanie: czy pośrednik zależny od centrum może skutecznie kontrolować to centrum?

Wątpliwość ta prowadzi bezpośrednio do kwestii praworządności. W doktrynie Xi socjalistyczne rządy prawa nie są tym samym, czym liberalne rule of law. Na Zachodzie rządy prawa oznaczają przede wszystkim ograniczenie władzy przez normy, niezależne sądy, trójpodział władz, ochronę praw jednostki i przewidywalność instytucji. W Chinach prawo ma ogromne znaczenie, lecz jego duszą i gwarantem pozostaje przywództwo Partii. Materiał źródłowy ujmuje to bez niedomówień: według Xi przywództwo KPCh i rządy prawa nie stoją w konflikcie, lecz są organicznie spójne, gdyż chińskie prawo ucieleśnia wspólną wolę Partii i ludu.

To zdanie jest jednym z najbardziej doniosłych w całej doktrynie. Oznacza bowiem, że prawo nie stanowi zewnętrznej miary dla Partii, lecz jest formą jej historycznej, politycznej i społecznej misji. Partia nie ma być ograniczana przez prawo w zachodnim sensie; ma przewodzić jego budowie, kierować rozwojem i zapewniać zgodność z interesem ludu. W tej logice pytanie o niezależność prawa od Partii wydaje się chińskiej doktrynie źle postawione. Skoro Partia reprezentuje lud i prowadzi państwo ku odrodzeniu, to prawo oderwane od niej byłoby prawem pozbawionym politycznego źródła całości. Zachód odpowie, że właśnie dlatego niezbędne jest prawo niezależne, gdyż żadna władza nie może sama ogłaszać się wcieleniem ludu — zwłaszcza ta, która ma pieczęcie, policję i bardzo sprawny kalendarz pięcioletni.

Socjalistyczna praworządność w ujęciu Xi ma chronić zgodne z prawem interesy ludu oraz zapewniać długoterminową stabilność państwa. Jednocześnie Xi odrzuca zachodnie koncepcje konstytucjonalizmu, podziału władzy i modelu niezawisłości sądów jako nieprzystające do chińskich realiów.

Praworządność instrumentalna jako narzędzie stabilności i dyscypliny

To jest moment, w którym różnica staje się nieprzekładalna bez strat. Zachód rozumie konstytucjonalizm jako mechanizm obrony społeczeństwa przed arbitralnością rządzących. Chiny

natomiast postrzegają go jako próbę rozbicia przywództwa Partii, rozproszenia sprawczości państwa i importu obcego modelu politycznego. Tam, gdzie Zachód widzi gwarancję wolności, Chiny dostrzegają ryzyko chaosu i infiltracji. Obie strony mówią o prawie, lecz patrzą na zupełnie inne zagrożenia.

Nie oznacza to jednak, że prawo w chińskiej doktrynie jest jedynie dekoracją. Przeciwnie – ma być narzędziem modernizacji, standaryzacji, ochrony interesów obywateli, stabilizacji obrotu gospodarczego i dyscyplinowania administracji. W tym kontekście kluczowe znaczenie zyskuje Kodeks Cywilny. Jest on definiowany jako centralny akt prawny chińskiego socjalistycznego systemu prawnego, integrujący dorobek prawa cywilnego tworzonego przez siedem dekad od powstania Chińskiej Republiki Ludowej, czerpiący jednocześnie z rodzimej tradycji oraz osiągnięć innych cywilizacji. Kodeks jawi się zatem jako kodyfikacja nowoczesna i cywilizacyjna zarazem: narzędzie służące państwu, rynkowi, społeczeństwu i tradycji.

Jest to największy i najbardziej złożony akt prawny w chińskim systemie, obejmujący siedem ksiąg i 1260 artykułów. Jego rola wykracza poza regulowanie stosunków prywatnych; w doktrynie Xi ma on stanowić miarę działania administracji i narzędzie kontroli nadużyć władzy. Agencje państwowe i partyjne winny respektować prawo, nie naruszać prawowitych praw cywilnych ani samowolnie rozszerzać obowiązków obywateli, a regulacje sprzeczne z zasadami Kodeksu powinny zostać zmienione lub uchylone. To istotny punkt: nawet w systemie partyjnego zwierzchnictwa istnieje silna potrzeba normatywnego uporządkowania administracji.

Kodeks Cywilny pełni w tej narracji kilka funkcji jednocześnie. Po pierwsze, chroni prawa osobiste i majątkowe obywateli w coraz bardziej złożonym społeczeństwie rynkowym i cyfrowym. Po drugie, zapewnia stabilność socjalistycznej gospodarki rynkowej, wymagającej przewidywalnych reguł transakcji, własności oraz odpowiedzialności. Po trzecie, ogranicza samowolę administracji poprzez ustanowienie norm, do których obywatele mogą się odwoływać. Po czwarte, legitymizuje system, dowodząc, że Partia nie rządzi wyłącznie decyzją polityczną, lecz także za pomocą prawa. Po piąte, staje się elementem edukacji obywatelskiej, utwierdzając ludzi w przekonaniu, że prawo chroni ich interesy.

Taki obraz jest kluczowy, gdyż zbyt proste przeciwstawienie „Chiny – bezprawie, Zachód – prawo" nie pozwala zrozumieć rzeczywistości. Chińskie państwo inwestuje w kodyfikację, procedury, sądy i edukację prawną, by stabilizować obrót gospodarczy. Robi to jednak w ramach nadrzędności Partii, a nie przeciwko niej. Jest to praworządność instrumentalno-systemowa, a nie liberalno-konstytucyjna. Prawo ma porządkować społeczeństwo i administrację, ale nie może podważać politycznego jądra systemu. Można rzec: Chiny chcą prawa silnego wobec urzędnika czy przedsiębiorcy, lecz nie prawa suwerennego wobec Partii.

Zachód uzna to za zasadniczą słabość; Xi uzna to za warunek spójności. W tej różnicy kryje się fundamentalny spór o źródło ładu. Liberalizm zakłada, że ład powstaje z ograniczenia władzy, ochrony jednostki i pluralizmu. Xi twierdzi, że wynika on z jedności przywództwa, służby ludowi, długoterminowej strategii oraz prawa jako narzędzia stabilności i moralnej samoodnowy Partii. Liberalizm boi się koncentracji; Xi boi się fragmentacji. Liberalizm pyta, jak zapobiec tyranii; Xi pyta, jak zapobiec chaosowi, korupcji, upadkowi państwa i obcej dominacji. To są dwa różne lęki założycielskie.

I polityka bardzo często jest właśnie instytucjonalizacją lęku.

Chińska walka z korupcją ma w tej konstrukcji znaczenie ustrojowe. Hasło „zwalczać tygrysy, uderzać w muchy i polować na lisy" oznacza walkę z korupcją na wysokich szczeblach, wśród niższych urzędników oraz wobec osób uciekających za granicę. W oczach Xi korupcja nie jest zwykłym przestępstwem – to choroba Partii, utrata więzi z ludem i objaw historycznego cyklu upadku państw. Jeśli Partia ma rządzić bez konkurencji politycznej, musi dowieść zdolności do samoczyszczenia. Antykorupcja staje się więc substytutem funkcji, które w demokracjach liberalnych pełnią wolna prasa, niezależne sądy i kontrola opozycji.

Należy tu zachować analityczną ostrożność. Walka z korupcją może realnie poprawiać jakość państwa, ale może być również narzędziem dyscyplinowania frakcji i eliminowania przeciwników politycznych. W systemie bez zewnętrznych bezpieczników te dwie funkcje często się nakładają. „Tygrys" może być skorumpowanym dygnitarzem, ale może nim być też osoba politycznie niewygodna, która akurat została przyłapana na nadużyciach w nieodpowiednim momencie. Władza antykorupcyjna rodzi zawsze pytanie: kto poluje na myśliwych?

Nie można jednak przeoczyć, że chińska doktryna trafnie rozpoznaje związek między korupcją a upadkiem państwa. Korupcja to nie tylko defekt moralny jednostek, lecz alternatywny system władzy. Tworzy prywatne kanały decyzji i zamienia prawo w towar, rozszczelniając państwo od środka. Państwo skorumpowane może zachować wszystkie formalne instytucje, będąc w rzeczywistości pustym gmachem, gdzie urzędowe tabliczki zasłaniają prywatne układy. Xi rozumie, że Partia musi walczyć z tym mechanizmem bezlitośnie. Pytanie brzmi, czy może to robić skutecznie bez pluralistycznej kontroli. Chiński model odpowiada na to pytanie samodyscypliną; model zachodni – głęboką nieufnością wobec samodyscypliny władzy.

Nowoczesne państwo prawne bez liberalnego konstytucjonalizmu

Kodeks Cywilny, demokracja ludowa całego procesu i socjalistyczne rządy prawa tworzą wspólny projekt: państwo ma być jednocześnie kierownikiem, konsultantem, prawodawcą, arbitrem i wychowawcą społeczeństwa. W tej wizji obywatel nie jest wyłącznie poddanym – posiada prawa, interesy, godność, własność, zdrowie, rodzinę oraz kanały uczestnictwa. Nie jest jednak suwerenną jednostką w zachodnim sensie; jego prawa są zanurzone w szerszej całości: ludziach, Partii, państwie, narodzie, rozwoju, stabilności i odrodzeniu. To właśnie dlatego chiński model potrafi jednocześnie mówić o ochronie praw obywateli i odrzucać zachodni konstytucjonalizm. Dla liberała to sprzeczność; dla Xi to harmonia hierarchiczna.

Najgłębszy sens tej konstrukcji można ująć następująco: Chiny próbują stworzyć nowoczesne państwo prawne bez liberalnego państwa prawa. Oznacza to dążenie do kodyfikacji, przewidywalności, ochrony własności, sprawnej administracji i kontroli nadużyć, przy jednoczesnym odrzuceniu politycznej neutralizacji Partii przez konstytucjonalizm, niezależność sądów czy pluralizm władzy.

Jest to projekt niezwykle ambitny, lecz i ryzykowny. Ambitny, gdyż może zapewniać sprawność i porządek; ryzykowny, ponieważ prawo pozbawione zdolności ograniczania najwyższego centrum politycznego może w decydującym momencie stać się językiem polecenia, a nie tarczą obywatela. W tym kontekście staje się jasne, dlaczego Fundacja Dobre Państwo powinna analizować Chiny nie jako ciekawostkę, lecz jako wyzwanie intelektualne. Polska debata publiczna często cierpi na dwie choroby jednocześnie: słabość państwa i przesyt partyjnej retoryki. Prowadzimy spory o instytucje, rzadziej jednak o doktrynę państwową; mamy emocje konstytucyjne, lecz zbyt mało rozmów o realnej sprawczości administracji. Deklarujemy dobro wspólne, często nie dysponując infrastrukturą do jego realizacji. Chiny prezentują model odwrotny: ogromną sprawczość państwa, silną doktrynę i instrumentalne rozumienie prawa. Nie powinniśmy tego kopiować.

Powinniśmy jednak zadać sobie niewygodne pytanie: jak zbudować państwo jednocześnie sprawcze i ograniczone, strategiczne i pluralistyczne, zdolne do działania, a zarazem odporne na nadużycia?

Z chińskiego sporu o demokrację i prawo wyłania się polska lekcja. Demokracja nie może być wyłącznie rytuałem wyborczym, gdyż wtedy obywatele tracą poczucie realnego wpływu, ale nie może też zostać zastąpiona konsultacyjną fasadą bez możliwości zmiany władzy. Prawo nie może być bezsilne wobec chaosu i oligarchii, lecz nie może stać się również wyłącznie narzędziem centrum politycznego. Państwo nie może być tak słabe, by rządziły nim przypadek i układ, ani tak

silne, by obywatel istniał jedynie jako funkcja planu. Dobre państwo musi znać różnicę między sterownością a dominacją.

Xi Jinping proponuje własną odpowiedź: sterowność przez Partię, konsultację przez struktury ludowe, legalność przez socjalistyczne prawo, stabilność przez dyscyplinę, korektę przez samoodnowę i legitymizację przez rozwój. Jest to odpowiedź spójna, lecz nie neutralna aksjologicznie. Zakłada ona, że wspólnota państwowa i historyczna misja narodu są ważniejsze niż indywidualna autonomia polityczna; że konflikt można zastąpić konsultacją, a konkurencję władzy – jej samokontrolą. Zakłada, że lud może być gospodarzem państwa bez pluralistycznej walki o centrum decyzyjne. Zachód powinien tę odpowiedź rozumieć, ale nie może udawać, że jest ona zgodna z liberalnym pojęciem wolności. Refleksja ta prowadzi nas naturalnie do kolejnej warstwy doktryny: cywilizacji ekologicznej i harmonii z naturą.

Cywilizacja ekologiczna jako infrastruktura potęgi i warunek trwania

Xi nie ogranicza projektu państwowego jedynie do gospodarki, technologii, zdrowia, prawa czy bezpieczeństwa. Chce on przedefiniować sam rozwój w relacji do środowiska. W jego języku czyste wody i zielone góry są bezcennymi aktywami; natura nie jest tu magazynem surowców, lecz warunkiem cywilizacyjnego trwania. To zaskakująco silny element chińskiej doktryny, szczególnie dla tych, którzy przywykli widzieć w Chinach wyłącznie fabrykę smogu i betonu. Smok nauczył się mówić językiem ekologii. Pytanie brzmi, czy mówi nim jako opiekun planety, czy jako strateg nowej przewagi przemysłowej. Jak często w przypadku Chin – odpowiedź brzmi: oba naraz.

Cywilizacja ekologiczna: zielone góry, czyste wody i środowisko jako infrastruktura potęgi

Po kwestiach demokracji, prawa, technologii i pandemii doktryna Xi Jinpinga wkracza w obszar, który z pozoru wydaje się miękki, niemal poetycki: harmonia z naturą. W chińskim myśleniu strategicznym jednak nawet poezja pełni funkcję państwową. Cywilizacja ekologiczna nie jest ozdobnikiem programu rozwoju ani eleganckim listkiem bambusa przyklejonym do przemysłowej lokomotywy. To próba przepisania relacji między wzrostem, państwem, zdrowiem publicznym i bezpieczeństwem a legitymizacją Partii i długim trwaniem cywilizacji. Xi Jinping nie mówi jedynie o konieczności ochrony środowiska. Twierdzi, że bez harmonii z naturą nie będzie nowoczesnego państwa socjalistycznego, jakościowego rozwoju, zdrowego społeczeństwa ani trwałości chińskiego odrodzenia. Budowa „cywilizacji ekologicznej” została zatem podniesiona do rangi najwyższego priorytetu; rozwój gospodarczy nie może odbywać się kosztem natury.

Chiny zobowiązały się do osiągnięcia szczytu emisji dwutlenku węgla przed 2030 rokiem oraz neutralności węglowej przed 2060 rokiem. Daty te nie są jedynie deklaracjami klimatycznymi, lecz elementem długiego kalendarza państwowego. Tak jak rok 2049 wyznacza horyzont wielkiego, nowoczesnego państwa socjalistycznego, tak lata 2030 i 2060 organizują transformację energetyczną, przemysłową i technologiczną. Chiny wpisują klimat w planowanie cywilizacyjne, a nie wyłącznie w moralną retorykę odpowiedzialności. Zasadniczo różni to chińską narrację od zachodnich debat klimatycznych, gdzie ekologia często rozpięta jest między moralnym alarmem, rynkiem zielonych technologii, aktywizmem a regulacjami administracyjnymi i konfliktami stylów życia.

W Chinach ekologia zostaje podporządkowana językowi państwowej modernizacji. Nie chodzi o indywidualne poczucie winy konsumenta, lecz o systemowe przestawienie produkcji, energii, transportu, rolnictwa i administracji. Xi nie apeluje do obywatela, by kupował mniej plastiku w imię cierpiącej planety. Mówi państwu, regionom i przedsiębiorstwom: rozwój musi zostać przeprogramowany, ponieważ degradacja środowiska niszczy fundamenty długoterminowego dobrobytu i bezpieczeństwa. Sercem doktryny jest przekonanie, że ludzkość i natura tworzą wspólnotę życia. Człowiek musi szanować naturę i podążać za jej prawami; Xi przywołuje tu myśl Engelsa, ostrzegając, by nie cieszyć się zbyt triumfalnie ze zwycięstw nad naturą, gdyż ta może się zemścić. W tym miejscu marksizm, chińska tradycja harmonii i nowoczesna świadomość ekologiczna splatają się w jedną opowieść: człowiek nie jest panem stojącym poza przyrodą, lecz częścią układu, którego naruszenie wraca jako choroba, katastrofa, susza czy kryzys zdrowia publicznego. Myślenie to ma wymiar filozoficzny, ale i skrajnie praktyczny. Jeśli środowisko stanowi podstawę produkcji żywności, stabilności społecznej i bezpieczeństwa wodnego, jego ochrona przestaje być luksusem bogatych społeczeństw, a staje się warunkiem przetrwania.

Chiny przez dekady ponosiły koszty industrializacji: smog, zanieczyszczenie rzek, degradacja gleb i gigantyczne emisje. Ekologiczna doktryna Xi jest zatem reakcją na własny sukces przemysłowy. Państwo, które zbudowało potęgę fabryki świata, musi teraz zapobiec temu, aby fabryka świata nie zatruła fundamentu własnej potęgi. Kluczową formułą tej koncepcji jest uznanie, że czyste wody i zielone góry są bezcennymi aktywami. Dobry stan środowiska w myśli Xi nie jest tylko wartością naturalną, lecz wymiernym atutem ekonomicznym; ochrona ekosystemów i rozwój gospodarczy mają tworzyć jedność dialektyczną. To fundamentalna zmiana języka: natura nie jest hamulcem rozwoju, lecz kapitałem i zasobem jakościowego wzrostu. Ekologia ma przestać być kosztem, a stać się strategią.

W tym ujęciu kryje się jednak ambiwalencja. Z jednej strony ekonomizacja natury może wzmocnić jej ochronę, pokazując decydentom realną wartość lasów czy czystego powietrza w kontekście

rozwojowym. Z drugiej – istnieje ryzyko, że przyroda zostanie uznana za cenną tylko wtedy, gdy da się ją wpisać w rachunek użyteczności państwa. Xi próbuje połączyć oba wymiary: natura ma wartość samą w sobie jako warunek harmonii, ale i wartość ekonomiczną jako podstawa dobrobytu. W praktyce taka synteza bywa skuteczna, gdyż administracja łatwiej broni rzeki, gdy ta staje się jednocześnie argumentem gospodarczym.

Ekologia jako system centralnego zarządzania przestrzenią

Romantyczna miłość do przyrody dobrze wygląda w eseju, lecz w budżecie państwa często potrzebuje twardego numeru konta. Doktryna ekologiczna Xi zakłada, że zarządzanie środowiskiem musi obejmować góry, rzeki, lasy, pola uprawne, jeziora, użytki zielone i pustynie jako jedną spójną całość, odrzucając działania doraźne. Państwo ma wyznaczać i bezwzględnie bronić "czerwonych linii" ochrony ekologicznej, zabezpieczając obszary zasobów naturalnych i ustalając rozsądne granice przestrzenne działalności gospodarczej. Myślenie to jest bliskie chińskiemu sposobowi zarządzania całością: nie fragment, lecz system; nie spontaniczna korekta, lecz plan; nie lokalna improwizacja, lecz centralnie zdefiniowane granice.

„Czerwone linie” ekologiczne stanowią tu kluczowy element. W zachodnich demokracjach ochrona środowiska często przegrywa z lokalnym interesem, presją inwestycyjną, cyklem wyborczym lub lobbingiem branżowym. Chiny przyjmują, że pewne granice muszą być nienaruszalne. Władza centralna wyznacza przestrzeń, której nie wolno przekroczyć, gdyż szkoda ekologiczna byłaby w tym ujęciu szkodą strategiczną. To rozwiązanie wiąże się z konkretną dynamiką centralizacji: z jednej strony daje zdolność szybkiego ustanawiania reguł i egzekwowania ich wobec lokalnych interesów, z drugiej zaś niesie ryzyko, że decyzje o granicach zapadają w systemie ograniczonego pluralizmu, gdzie społeczności lokalne dysponują mniejszymi narzędziami sprzeciwu wobec państwowej definicji dobra.

Ekologia w doktrynie Xi jest jednocześnie ochroną natury i techniką rządzenia przestrzenią. Państwo nie tylko chroni las, rzekę czy górę; ono klasyfikuje przestrzeń, wyznacza funkcje, zakazuje, dopuszcza, przesiedla, kompensuje, inwestuje i kontroluje. Przyroda staje się częścią administracyjnej mapy bezpieczeństwa i rozwoju. Może to prowadzić do realnej ochrony, lecz jednocześnie usprawiedliwia silne ingerencje w życie lokalnych społeczności, gdyż w chińskiej logice całość ma pierwszeństwo.

Jeżeli rzeka wymaga zakazu połowów, rybak ma się dostosować, a państwo ma go przekwalifikować. Jeżeli góra wymaga ochrony, lokalny interes budowlany musi ustąpić. Jeżeli emisje wymagają transformacji, przemysł ma zmienić technologię. W tym modelu przyroda ma adwokata w centrum państwa; obywatel potrzebuje adwokata równie mocnego.

Przykładem takiego podejścia jest dziesięcioletni zakaz połowów w rzece Jangcy. Wprowadzono go, aby ratować krytycznie zagrożony ekosystem i bioróżnorodność najważniejszej rzeki Chin, co miało towarzyszyć zabezpieczeniu bytu oraz przekwalifikowaniu byłych rybaków. W tym przykładzie przejawia się cała logika chińskiej ekologii: decyzja jest rygorystyczna, długoterminowa, systemowa, uzasadniona dobrem wspólnym i powiązana z polityką społeczną. Państwo nie prosi ekosystemu, aby poczekał do końca kadencji; wyznacza dekadę ochrony. W demokracji liberalnej taki zakaz wywołałby wieloletni spór polityczny, prawny, społeczny i medialny. Z jednej strony jest to korzystne, gdyż społeczności dotknięte decyzją mają prawo głosu. Z drugiej jednak przyroda nie zawsze ma czas na pełną dramaturgię konsultacji, odwołań, protestów, korekt, komisji i kampanii. Ekologia stawia demokracji trudne pytanie: jak działać szybko, gdy procesy przyrodnicze są nieodwracalne, a zarazem jak nie zgubić praw ludzi, których dotykają decyzje ochronne?

Chińska odpowiedź brzmi: państwo decyduje i kompensuje. Zachodnia odpowiedź brzmi: państwo negocjuje i uzasadnia. Dobre państwo powinno umieć robić jedno i drugie, zanim rzeka zamieni się w wspomnienie. Innym przykładem jest rozbudowa systemu parków narodowych i ochrona bioróżnorodności. Chiny powołały pierwszą grupę potężnych parków narodowych, takich jak Park Narodowy Pandy Wielkiej i Park Narodowy Trzech Rzek, obejmując ochroną znaczną część kluczowych gatunków dzikich zwierząt lądowych. Przywołana w tym kontekście migracja stada dzikich słoni w prowincji Junnan służy jako symbol harmonii ludzi i zwierząt. Obraz ten ma znaczenie nie tylko propagandowe, lecz strategiczne: pokazuje, że chińskie państwo pragnie przedstawić własną modernizację jako proces zdolny do pojednania skali przemysłu ze skalą przyrody.

Ekologia jako narzędzie dominacji i nowa legitymizacja władzy

Przez lata Chiny przedstawiano jako głównego truciciela świata – fabrykę emisji, kraj smogu i węgla. Xi Jinping stara się odmienić ten obraz: Chiny mają być nie tylko największym producentem, ale przede wszystkim liderem zielonej transformacji, technologii odnawialnych, elektromobilności oraz ochrony bioróżnorodności. W tym ujęciu ekologia staje się elementem soft power. Państwo, które dominuje w produkcji paneli fotowoltaicznych, baterii, samochodów

elektrycznych i turbin wiatrowych, nie tylko redukuje emisje, lecz eksportuje nową zależność technologiczną. Zielona transformacja może być ratunkiem dla planety, ale staje się również nowym polem dominacji przemysłowej. Smok przywdział zielony płaszcz, lecz pod płaszczem nadal ma pazury strategii.

Działania na rzecz klimatu są w oficjalnym dyskursie przedstawiane jako aktywny i suwerenny wybór Chin, a nie narzucony z zewnątrz obowiązek. Wyznaczone przez Xi cele – osiągnięcie szczytu emisji przed 2030 rokiem i neutralności węglowej przed 2060 rokiem – wymagają głębokiej przebudowy gospodarki, powstrzymania ślepego rozwoju projektów wysokoemisyjnych oraz stopniowego zastępowania węgla bezpiecznymi i niezawodnymi źródłami energii. To sformułowanie jest kluczowe: Chiny nie chcą być postrzegane jako państwo zmuszone do ekologicznego posłuszeństwa wobec Zachodu, lecz jako podmiot, który samodzielnie rozpoznał kierunek historii. Taka narracja wpisuje się w chińską wrażliwość suwerennościową. Pekin nie akceptuje pouczeń od państw, które zbudowały swoją potęgę na stuleciach industrializacji, kolonializmu i eksploatacji zasobów przy ogromnych emisjach. Odpowiedź Chin jest jasna: nikt nie będzie wyznaczać im moralnych ram rozwoju, skoro inni rozwijali się bez takich ograniczeń.

Chiny rozumieją, że przyszłość przemysłu jest zielona, cyfrowa i niskoemisyjna. Transformacja ekologiczna nie jest więc jedynie ustępstwem na rzecz klimatu, lecz okazją do przejęcia przewagi w sektorach przyszłości. To klasyczna chińska dialektyka: przekucie zewnętrznej presji we wewnętrzny program wzmocnienia. Warto dostrzec tu ciągłość z pozostałymi elementami doktryny. Podwójna dynamika wymaga silnego rynku wewnętrznego, a zielona transformacja tworzy dla niego nowe sektory. Wspólny dobrobyt zakłada poprawę jakości życia, w której czyste powietrze i zdrowe środowisko stają się kluczowymi wyznacznikami.

Samowystarczalność technologiczna wymusza przełomy w energetyce, materiałach i transporcie – ekologia staje się zatem motorem innowacji. Holistyczne bezpieczeństwo narodowe obejmuje dziś żywność, wodę, zdrowie i klimat; ochrona środowiska staje się elementem strategii bezpieczeństwa. Z kolei multilateralizm i koncepcja wspólnoty wspólnej przyszłości wymagają globalnej narracji odpowiedzialności, którą dostarcza kwestia klimatu. W chińskiej doktrynie nic nie istnieje w izolacji – każde pojęcie jest zintegrowane z całą maszynerią państwową.

Cywilizacja ekologiczna to nie tylko polityka środowiskowa, ale element nowej legitymizacji Partii. Jeśli władza potrafi poprawić jakość powietrza, chronić rzeki i rozwijać zielone miasta, może przekonać obywateli, że jej przywództwo nie tylko wzbogaciło kraj, ale uczyniło go zdrowszym i piękniejszym. Materiał źródłowy wskazuje, że do 2049 roku Chiny mają stać się nowoczesnym państwem socjalistycznym: zamożnym, silnym, zaawansowanym kulturowo, harmonijnym i pięknym.

Słowo „piękny” nie jest tu przypadkowe – piękno staje się kategorią państwową. Z punktu widzenia filozofii politycznej jest to niezwykle interesujące. Nowoczesne państwa operują kategoriami efektywności, bezpieczeństwa czy wzrostu, rzadko odwołując się do estetyki. Chiny wpisują piękno w projekt narodowy: mają nim cechować miasta, krajobrazy i cała cywilizacja. Oczywiście piękno definiowane odgórnie może być groźne, gdy staje się narzędziem uniformizacji przestrzeni lub kontroli. Niemniej przywrócenie piękna jako kategorii politycznej zasługuje na uwagę. Społeczeństwo nie żyje samym PKB; potrzebuje krajobrazu, ciszy i poczucia, że modernizacja nie zamienia ojczyzny w parking z aplikacją. Tu otwiera się ważna lekcja dla Polski. Polska debata ekologiczna zbyt często wpada w dwa skrajne rowy: moralny alarmizm oderwany od kosztów społecznych transformacji lub cyniczne przekonanie, że środowisko jest jedynie przeszkodą w rozwoju.

Ekologia jako strategiczny zasób i instrument władzy

Chińska doktryna wprowadza trzeci język: środowisko jako zasób strategiczny państwa. Czysta woda, lasy, gleby, rzeki, retencja, energetyka, krajobraz, zdrowie publiczne, rolnictwo, turystyka, bioróżnorodność i jakość życia nie są jedynie dodatkiem do polityki – stanowią jej istotę. Państwo, które nie chroni środowiska, niszczy własny majątek narodowy. Dewastacja zasobów tylko dlatego, że odbywa się powoli, nie przestaje być głupotą; jest jedynie głupotą z długim terminem płatności.

Fundacja Dobre Państwo może tę lekcję przełożyć na język polskiego dobra wspólnego. Polska nie potrzebuje chińskiej centralizacji, lecz strategicznej ochrony zasobów: wody, ziemi rolnej, lasów, rzek, przestrzeni publicznej i zdrowia. Wymaga ekologii, która zamiast być wojną kulturową między „postępem” a „zacofaniem”, stanie się mądrą administracją życia. Potrzebuje transformacji energetycznej będącej nie tylko importem cudzych technologii, lecz impulsem dla własnych kompetencji przemysłowych oraz ochrony przyrody, która nie będzie luksusem wielkomiejskich elit, ale interesem rolnika, pracownika, przedsiębiorcy, samorządu, rodziny i przyszłych pokoleń. Chodzi o ekologię państwową, a nie ideologicznej mgły i nie rabunkowej krótkowzroczności.

W doktrynie Xi ekologia łączy się także z odpowiedzialnością kadr. Notatka przywołuje przykłady pociągania urzędników do odpowiedzialności za niszczenie natury, m.in. w sprawach dewastacji środowiska w górach Qilian, nielegalnej budowy willi u północnego podnóża gór Qinling czy nielegalnego wydobycia węgla w prowincji Qinghai. Ten element jest kluczowy, gdyż pokazuje, że ochrona środowiska ma być nie tylko deklaracją, ale kryterium oceny administracji. Jeśli lokalny urzędnik niszczy przyrodę dla krótkoterminowego wzrostu, narusza linię państwową, a ekologia staje się testem lojalności wobec strategii centrum. W systemie chińskim taka odpowiedzialność

może być skuteczna, ponieważ kariera zależy od zgodności z priorytetami Partii. Może ona jednak prowadzić do kampanijności: gdy centrum ogłasza priorytet, lokalne władze wykonują go z gorliwością, czasem kosztem złożoności społecznej.

Dlatego znów wraca pytanie o równowagę. Jak wymusić odpowiedzialność administracji za środowisko, nie tworząc przemocy urzędniczej wobec ludzi? Jak karać dewastację, nie budując strachu przed każdą lokalną decyzją? Jak chronić dobro wspólne, nie niszcząc podmiotowości wspólnot lokalnych? Dobre państwo nie może być ani bezradne wobec lokalnych układów, ani ślepe wobec lokalnego życia.

Chińska doktryna ekologiczna ma jeszcze jeden wymiar: cywilizacyjny kontrast wobec zachodniego modelu industrializacji. Xi przedstawia chińską modernizację jako odmienną od zachodniej – taką, która równoważy postęp materialny z rozwojem kulturowo-etycznym, harmonijne współistnienie ludzi z naturą oraz drogę pokojowego rozwoju zamiast imperialistycznego wyzysku. W tej narracji Zachód jawi się jako cywilizacja wzbogacona przez dominację nad naturą i innymi narodami, podczas gdy Chiny proponują modernizację harmonijną, zieloną, pokojową i wspólnotową.

To obraz selektywny, lecz politycznie skuteczny. Każda doktryna mocarstwowa potrzebuje moralnej przewagi, a ekologia dostarcza Chinom jednego z języków tej dominacji. Nie wolno zapominać, że rzeczywista transformacja kraju pozostaje pełna sprzeczności. Chiny nadal mierzą się z ogromnym zapotrzebowaniem energetycznym, zależnością od węgla, presją przemysłową i urbanizacją. Cele klimatyczne są ambitne, lecz ich realizacja wymaga gigantycznego wysiłku technologicznego, finansowego i społecznego. Doktryna ekologiczna jest więc nie tylko opisem osiągnięć, lecz próbą ujarzmienia własnych sprzeczności. Chiny chcą być zarazem wielkim producentem i zielonym liderem, państwem wzrostu i harmonii, fabryką świata i obrońcą planety.

Jest to trudne zadanie, ale ta trudność nie unieważnia strategii – wręcz przeciwnie, pokazuje jej skalę. Warto wrócić do metafory smoka. Zachód często wyobrażał sobie chińskiego smoka jako stworzenie zionące przemysłowym ogniem. Xi próbuje pokazać smoka, który pilnuje rzek, gór, lasów i nieba. Jednak smok pozostaje smokiem: jego ekologia nie jest kontemplacją przyrody, lecz częścią sztuki rządzenia. Zielona góra jest piękna, ale jest też aktywem. Czysta woda jest dobrem, ale stanowi zasób strategiczny. Park narodowy chroni zwierzęta, lecz buduje także legitymizację państwa.

Neutralność węglowa chroni klimat, ale napędza przemysł przyszłości. Harmonia z naturą jest wartością, lecz i instrumentem przewagi. Dlatego ta część doktryny jest tak pouczająca. Pokazuje, że w XXI wieku ekologii nie można zostawić wyłącznie aktywistom, rynkowi czy ministerstwu środowiska. Stała się ona polityką państwa w najgłębszym sensie: dotyczy bezpieczeństwa, zdrowia,

technologii, gospodarki, energetyki, rolnictwa, miast, wsi, edukacji i pozycji międzynarodowej. Kto nie posiada ekologicznej doktryny państwowej, będzie reagował na suszę, powódź, smog czy degradację gleb jak na serię nieszczęśliwych przypadków. A przypadek, jeśli powtarza się regularnie, przestaje być przypadkiem – staje się polityką przez zaniechanie.

W drugiej części eseju wejdziemy w jeszcze twardszy rdzeń myśli Xi: holistyczne bezpieczeństwo narodowe, modernizację armii, kwestie Hongkongu, Makao i Tajwanu oraz logikę jedności państwa. Tam język harmonii ustępuje suwerenności, dyscyplinie i determinacji. Jeśli ekologia ukazuje Chiny jako cywilizację chcącą trwać w zgodzie z naturą, to bezpieczeństwo pokazuje je jako państwo, które nie dopuści do naruszenia swojej integralności. Smok może mówić o zielonych górach, ale gdy dotykamy Tajwanu, Hongkongu, armii i jedności państwa, słychać już nie szum bambusa, lecz szczęk łusek. Fundacja Dobre Państwo zaprasza do przeczytania pełnej treści w kolejnym odcinku.

> Czy możliwe jest zbudowanie państwa, które jest jednocześnie sprawcze i ograniczone, strategiczne i pluralistyczne? Chiński model oferuje nam brutalnie skuteczną odpowiedź: sterowność w zamian za wolność. Pozostaje jednak pytanie, czy w pogoni za porządkiem i odpornością nie tworzymy systemu tak doskonałego, że człowiek staje się w nim jedynie trybikiem w maszynie narodowego odrodzenia.

Inspiracje

[1] **"Xi Jinping The Governance of China Vol IV"** Xi Jinping

Xi Jinping (ur. 15 czerwca 1953 r.) jest chińskim politykiem, który od 2012 r. pełni funkcję sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin i przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej, a od 2013 r. jest prezydentem Chińskiej Republiki Ludowej. Uważany jest za najważniejszego przywódcę Chin i znacząco scentralizował władzę, wprowadzając do konstytucji partii „Myśl **Xi Jinping**a o socjalizmie z chińską charakterystyką nowej ery". Jego przywództwo charakteryzowało się skupieniem na odrodzeniu kraju, kampaniach antykorupcyjnych i asertywnej polityce zagranicznej. Przed objęciem przywództwa narodowego pełnił funkcję sekretarza partii w Szanghaju i pełnił różne funkcje kierownicze w prowincjach Fujian i Zhejiang. Ukończył inżynierię chemiczną na Uniwersytecie Tsinghua, choć jego kariera została zdefiniowana głównie przez rozległą służbę w aparacie Komunistycznej Partii Chin.

Xi Jinping *(born June 15, 1953) is a Chinese politician who has served as the General Secretary of the Chinese Communist Party and Chairman of the Central Military Commission since 2012, and as President of the People's Republic of China since 2013. He is considered the paramount leader of China and has significantly centralized power, introducing '**Xi Jinping** Thought on Socialism with Chinese Characteristics for a New Era' into the party constitution. His leadership has been characterized by a focus on national rejuvenation, anti-corruption campaigns, and an assertive foreign policy. Before assuming national leadership, he served as the Party Secretary of Shanghai and held various leadership roles in Fujian and Zhejiang provinces. He holds a degree in chemical engineering from Tsinghua University, though his career has been primarily defined by his extensive service within the Chinese Communist Party apparatus.*

Chinese Communist Party

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] "The Proletarian's Pocketbook"

Jamil Abdullah Al-Amin, Mumia Abu-Jamal , Sundiata Acoli, John Africa, Samir Amin , Kuwasi Balagoon, James Baldwin , Toni Cade Bambara , Willie Baptist , Amiri Baraka , Maurice Bishop, James and Grace Lee Boggs , Bertolt Brecht , Safiya Bukhari , Amilcar Cabral , Berta Caceres , Fidel Castro, Aimé Césaire , Combahee River Collective , Angela Davis , Dialego , Dimitrov , DMX , Frederick Douglass, W.E.B. Du Bois , Roxanne Dunbar-Ortiz , Friedrich Engels , Zhou Enlai , Frantz Fanon , Kiran Fatima , Silvia Federici , Les Feinberg , Clara Fraser , Paulo Freire , Anuradha Ghandy, Nikki Giovanni , Antonio Gramsci , Che Guevara , Fred Hampton , Kathleen Hanna , Harry Haywood , Ho Chi Min , bell hooks , Enver Hoxha , Dolores Ibarruri , Kim Il-Sung , George Jackson , Jonathan Jackson , Marsha P. Johnson, Claudia Jones , Frida Kahlo, Ghasson Kanafani , Leila Khaled , Martin Luther King, Jr. , Alexandra Kollantai, L.A. Research Group , Vladimir Lenin , Audre Lorde , Rosa Luxemburg , Nelson Mandela , Mao Tse-Tung , Manning Marable , Sub Marcos , José Mariátegui , Carlos Marighella , Bob Marley , Karl Marx, Charu Mazumdar, Chico Mendes , Evo Morales , Toni Morrison , Fred Moten , Huey P. Newton , Kwame Nkrumah , Julius Nyerere , Nyurba Lola Olufemi , Michael Parenti , Leonard Peltier , Rashid , The Red Nation , Paul Robeson , Walter Rodney , Arundhati Roy , J. Sakai , Thomas Sankara , Lucia Sánchez Saornil , Bobby Seale , Chief Seattle , Assata Shakur , Tupac Shakur , Nina Simone , Bhagat Singh , Joseph Stalin , Sukarno , Doris Tijeriino , Sèkou Tourè , Kwame Ture , Dhoruba Bin Wahad , Harsha Walia, Lilla Watson , Malcolm X , Xi Jinping , Malala Yousafzai

2021 | Pattern Books | ISBN: 9780137934416

[2] "Forging a Strong Partnership to Enhance Prosperity of Asia"

Xi Jinping

2015 | ISEAS-Yusof Ishak Institute | ISBN: 9789814695688

[3] "Xi Jinping (English-Chinese Version)"

Xi Jinping

2014 | CreateSpace | ISBN: 9781503242159

[4] "Xi Jinping: The Governance of China Volume 1"

Xi Jinping

2015 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204089

[5] "Xi Jinping: The Governance of China Volume 2"

Xi Jinping

2018 | Shanghai Press | ISBN: 9781602204119

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[6] **"Opium of the people"**

Karol Marks

[7] **"[Capital. Book One (1926-33)/Section Seven. The Accumulation of Capital/ Chapter Twenty-Five]"**

Karol Marks

Vintage

[8] **"A Study on Child Development in Contemporary China"**

Xiuping Wang

2023 | Springer Nature | ISBN: 9789811989599

[9] **"China and the Developing World"**

Joshua Eisemann, Eric Heginbotham, Derek Mitchell

2015 | Routledge | ISBN: 9781317282945

[10] **"Communications in Contemporary China"**

Nicole Talmacs, Altman Yuzhu Peng

2023 | Taylor & Francis | ISBN: 9781000952698

[11] **"The Making of a Musical Canon in Chinese Central Asia: The Uyghur Twelve Muqam"**

Rachel Harris

2016 | Routledge | ISBN: 9781351886277

[12] **"Third World Resource Directory, 1994-1995"**

Thomas P. Fenton, Mary J. Heffron

1994 | ISBN: 9780883449417

[13] **"Iowa State University Film & Video Collection, 1988-1990"**

1988

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Manifesto Of The Communist Party"

Karl Marx, Friedrich Engels

2011 | DOI: 10.4324/9781315742564-13

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: fcd86275-3cba-4200-a639-6febb4676d46